Nr. 281. Lwów — Sobota dnia 10 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: — Jutro: — | NMP. Loretańskiej — B. 3 Adw. Damaz. — | Stefana M. N. 27 po S. Hł. 2 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 46, Zachód „ 3 „ 59 | Długość dnia g. 8 m. 13, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 grudnia.

Stosunki pieniężne i rolnicze w Europie są coraz gorsze, a zapewne jeszcze się pogorszą. Z naszego lądu, skazanego na trwanie pod bronią i wydawanie co roku na militaryzm pięciu miliardów koron, po prostu ucieka życie ekonomiczne, — przenosi się ono do Stanów Zjednoczonych, o których rozkwicie pomimo uciążliwej wojny z dumą mówi w swem orędziu do kongresu prezydent Mac-Kinley. Tu i ówdzie w Europie mogą powstawać dość silne prądy przemysłowe; naprzykład teraz istnieją one w Niemczech; ale najpierw nie wiadomo, czy to jest objaw stały i zdrowy, a następnie jedne Niemcy, to nie cała Europa. Na zastój przemysłowy skarży się Anglia, Francya i Austrya, nie mówiąc już o mniejszych państwach. Pieniądz wszędzie drożeje, co oczywiście, utrudniając kredyt, ujemnie wpływa na przedsiębiorczość. Wszystkie banki państwowe podniosły dyskonto: angielski z $2^1/_2$ na 4, niemiecki na 6 a nawet przy lombardzie papierów na 7, francuski z 2 na $3^1/_2$, austryacki z $4^1/_2$ na 5 i $5^1/_2$ przy pożyczkach na zastaw walorów, rosyjski na 6, rumuński na 7, grecki na $6^1/_2$ itd. Uczyniono to głównie dlatego, że złoto, gromadzone mozolnie w bankach państwowych, poczęło nadzwyczajnie odpływać do Stanów Zjednoczonych, jako zapłata za zboże, mięso i nawet wyroby fabryczne. Przez jedynaście miesięcy bieżącego roku ubyło go w ten sposób na 800 milionów dolarów. Słusznie tedy pisze Mac-Kinley w swem orędziu: „Naszym sukcesom wojennym towarzyszył nadzwyczaj pomyślny stan ekonomiczny. Mieliśmy dochodu 405,321,335 dolarów, a wydaliśmy na wszystko, licząc już i koszta wojenne, o ile ich nie pokrył osobny podatek militarny, 443 363,582 dol. Nasz skarb posiadał 1 grudnia 138,441,547 dol. w monetach złotych 138,502,545 dol. w sztabach złota, 93,358 250 dolarów w monetach srebrnych i 451,968 981 dolarów w sztabach srebra i w certyfikatach.“ A więc ogółem, po wojnie, Stany Zjednoczone mają w swym skarbie przeszło 822 milionów dolarów, czyli miliard i dziewięćset milionów guldenów. Rosya jest większa od Stanów obszarem i zaludnieniem, a posiada w swym skarbcu — jak ogłasza *Goniec Finansowy* — 973 milionów w złocie i 800 mil. w banknotach, czyli 1773 mil. rubli, zatem tylko o pięćset milionów guldenów więcej niż Stany chociaż nie toczyła wojny. Republika północno amerykańska w ostatnim roku zwiększyła swe zapasy skarbowe, w Rosyi one się zmniejszyły, albowiem według *Gońca Fin* wynosiły one rok temu miliard 137 milionów w złocie i miliard 68 mil. w banknotach. To może służyć za wskazówkę stałego ubożenia kontynentu europejskiego.

To ubożenie łatwo wytłómaczyć. Od kilkudziesięciu lat wszystkie państwa europejskie ustawami i wkładami finansowymi wspierały rozwój przemysłu fabrycznego, zaniedbując rolnictwo. Ów przemysł miał pracować nie tylko na miejscowe potrzeby, ale i na wywóz do krajów zaoceanowych, od których natomiast brano surowe produkta, co znowu podcinało europejskie rolnictwo. Jednakże od pewnego czasu te kraje zamorskie poczęły usilnie podnosić własny przemysł. Stany Zjednoczone otoczyły się murem celnym, Australia nałożyła cła nawet na angielskie towary, w Afryce nie ma jeszcze wielkiego eksportowego rynku, a zresztą tam Anglia eksploatuje swoje kolonie, a Francya swoje i dla innych państw nic nie zostaje. Okazało się tedy, że nie ma gdzie wywozić niesłychanego mnóstwa fabrykatów europejskich, a własne ledwo dyszące rolnictwo nabywać ich nie może. Poczęto się domagać odgrodzenia Europy murem celnym od krajów zaoceanowych, które po dawnemu dawały jej produkta rolnicze i oprócz tego poczęły ją zawalać swemi fabrykatami. Nie wiadomo, czy taka obronna akcya przyjdzie kiedykolwiek do skutku, ale teraz uznawana jest za niemożliwą, bo ludność miejska domaga się taniego chleba i mięsa, a więc nie można ocalić tych zamorskich produktów, oprócz zaś tego zubożałe rolnictwo istotnie produkuje mniej, niż potrzeba. Anglia, szykując się niedawno na jakąś wojnę, musiała zastanowić się, jak uniknąć możliwego ogłodzenia, — więc osobna królewska komisya roztrząsała projekt urządzenia siedmiu państwowych składów zboża i konserw mięsnych, tak olbrzymich, żeby mogły wystarczyć na trzy lata. Jeżeli ten projekt będzie przyjęty, stanie się to, co już było ongi w faraońskim Egipcie — i krok ogromny zrobi Anglia ku państwowemu socyalizmowi. W Niemczech również niepodobna myśleć o cłach na dowożoną z zagranicy żywność bo kraj ten zjada rocznie samego mięsa amerykańskiego 800 tysięcy centnarów metrycznych, a w tym roku, chociaż on był urodzajny, muszą Niemcy kupić zagranicznego zboża 1,042,096 tonn. Lwia część zarobku z tego handlu tonie w amerykańskich kieszeniach i to tłómaczy odpływ europejskiego złota do Stanów.

Strasznie się mści długie upośledzanie rolnictwa!

Była nadzieja, że Stany, wszedłszy po wojnie na wielką polityczną widownię, zaprowadzą u siebie walutę złotą, już panującą w Europie, a więc przynajmniej pod tym względem z nią się zrównają. Wszakże tego chcą Krezusowie amerykańscy i wszakże dlatego przeforsowali wybór Mac-Kinleya. Ale Amerykanie są przedewszystkiem praktyczni. Więc też zwolennik jedynej waluty złotej Mac-Kinley głosi w swem orędziu do kongresu: „Musimy tak uregulować naszą walutę, aby się znajdowała we właściwym stosunku do systemów monetarnych w państwach, z któremi prowadzimy konkurencyę handlową. Napływ złota do naszego skarbu dowodzi, że nasza finansowa polityka jest korzystna dla kraju, więc jestem zdania, że jeszcze możemy pozostać przy teraźniejszym systemie monetarnym i dlatego proponuję przedłużyć trwanie ustawy, wydanej przed wojną, a zawieszającej obowiązek skarbu dokonywania wypłat złotem“. Zatem zawiodła nadzieja na wprowadzenie monometalizmu w Stanach.

Nadto Unia północno-amerykańska przygotowuje dla siebie nowe źródło bogactwa i nowy sposób bardzo skutecznego konkurowania z Europą na azyatyckich rynkach. Mówimy o międzynarodowym kanale przez Nikaraguę. Niedawno, pisząc o politycznych skutkach wojny Stanów z Hiszpanią, wyraziliśmy przekonanie, że teraz pierwszem zadaniem rządu waszyngtońskiego będzie przecięcie kanałem morskim środkowej Ameryki, jako ukoronowanie usiłowań zaborczych, które doprowadziły do zajęcia przez Stany wysp Hawajskich na oceanie Spokojnym, a Portorica na morzu Karaibskiem. Sprawdziła się ta zapowiedź, bo Mac-Kinley mówi w swem orędziu, że rząd już opracował projekt przekopania tego kanału przez Stany, zawarł traktat z rządem Nikaragui, a teraz spodziewa się, że kongres jeszcze podczas bieżącej sesyi zatwierdzi projekt. Mac-Kinley dodał, że kanał musi być wyłączną własnością Stanów. Otóż zastanówmy się nad jego znaczeniem. Militarne leży jak na dłoni: cały nadatlantycki, bogaty, gęsto zaludniony, przemysłowy brzeg Stanów będzie miał wodne połączenie z brzegiem przeciwległym, omywanym falami oceanu Spokojnego; marynarka Stanów już nie będzie rozdzielona. Przemysłowe znaczenie kanału będzie również wielkie. Z portów angielskich trwa podróż do Chin przez Suez 41 dni, z południowych portów francuskich 36 dni. Tymczasem taka sama podróż przez Atlantyk do San Juan w Nikaragui dni 12, a przez ocean Spokojny — 18, rzadko kiedy 20. Więc ta druga droga będzie krótsza, mniej się podczas niej spali węgla, zatem na okręty można będzie więcej ładować towarów i przewozić je taniej. Wprawdzie różnicę kosztów wyrównają opłaty za przejazd przez kanał, ale zyski na czasie zawsze będą przemawiały za używaniem kanału nikaraguańskiego zamiast suezkiego. Najważniejsze jest jednak to, że towary amerykańskie będą miały do Azyi drogę o połowę krótszą, aniżeli towary europejskie, więc będą z niemi konkurowały bardzo skutecznie, tem skuteczniej, że nie opłacają w kraju tak wielkich podatków, jakie są w Europie.

Tak tedy widzimy, że wskutek ekonomicznego i politycznego rozwoju Stanów Zjednoczonych Europa musi ubożeć Już się to zaczęło i odrazu jest dotkliwe, a dalej będzie coraz gorzej.

Znowu prawią we Francyi i Rosyi, że trójprzymierze już się rozpada, dożyje do terminu i zniknie. Poczęto tak mówić dlatego, że cesarz Wilhelm, otwierając we środę parlament niemiecki, ani słówkiem nie wspomniał o trójprzymierzu, rzekł tylko, że „stosunki polityczne cesarstwa są przyjaźne ze wszystkiemi mocarstwami“. Jednak o tak ważnych rzeczach, jak przymierza, nie wolno sądzić po faktach tak małego znaczenia. Jeżeli się chce koniecznie snuć rozległe kombinacye międzynarodowe z tego, co mówił cesarz Wilhelm, a czego nie powiedział, to już trzeba ściśle zważyć każde jego słowo. Otóż, mówiąc o zaproponowanej przez Rosyę konferencyi pokojowej, użył tych wyrazów: „Gorąco powitałem wspaniałomyślną propozycyę mego drogiego przyjaciela cesarza rosyjskiego“, a następnie, mówiąc o zbrodni genewskiej, rzekł: „Z głębokim bólem i wstrętem myślę o godnej przekleństwa zbrodni, która tak straszliwie dotknęła mego wiernego sprzymierzeńca cesarza i króla Franciszka Józefa“. — W ogóle jednak trzeba przypomnieć, że od lat kilku w mowach tronowych niemieckich, austryackich i włoskich pomijane są ustępy o trójprzymierzu, jako o rzeczy znanej, którą bez powodu nie trzeba kłóć w oczy przeciwników i która powszednieje w skutek ciągłego przypominania, tak, że kiedyś, gdy sytuacya nakaże o niem powiedzieć, już to nie sprawi pożądanego wrażenia.

O wiele jest godniejszą zastanowienia mowa angielskiego ambasadora w Paryżu, pana Monson, wygłoszona podczas uczty jubileuszowej, wyprawionej z powodu 25cio-lecia istnienia w stolicy francuskiej izby handlowej angielskiej. Utrzymują, że tekst tej mowy był zatwierdzony przez gabinet londyński, czyli że p. Monson mówił w imieniu swego rządu. A rzekł on: „Czas już Francyi przestać obdarzać Wielką Brytanię szpilkowemi ukłóciami, bo w ten sposób nie można utrzymać przyjaznych stosunków. Nie możemy spoglądać obojętnie na francuski zamiar zakładania szkół francuskich w Sudanie. Gdzie Nil, tam wszędzie Egipt, a gdzie Egipt, tam nasza sfera wpływu i działania. Tylko nieprzyjemności mogą spotkać Francyę, jeżeli ona nie zechce tego uznawać“.

Tak zwykle nie przemawiają dyplomaci przed publicznością o obcych państwach i rządach, pogróżek takich nie rzucają nawet wtedy, gdy sytuacya jest naprężona. Wrażenie tej mowy musi być tem silniejsze, że wygłosił ją we Francyi ambasador akkredytowany przy rządzie nie jakimś innym, ale właśnie francuskim. To była brutalność, a skąd ona pochodzi? Jeżeli nawet jest ona wskazówką wciąż trwającego nieporozumienia między Francyą a Brytanią z powodu Afryki, to i w takim razie musi boleśnie dotknąć Francuzów jeszcze jako objaw nie uszanowania dla ich rządu i państwa. To pewna, że w ten sposób nie poważyłby się publicznie odezwać ambasador angielski ani w Berlinie, ani w Wiedniu lub Petersburgu. Tę różnicę poczuli Francuzi i sądzimy, że to więcej zaważy na szali stosunków między ich republiką a Brytanią, niż spór o dolinę górnego Nilu.

Wniesiona w austryackiej komisyi ugodowej przez p. Rutowskiego interpelacya co do przemowy cesarza Wilhelma II w Bejrucie, którą jakoby zgromił tamtejszego konsula niemieckiego za to, że oprócz niemieckich, zastępuje także austryackie firmy handlowe, nie wywołała w cesarstwie niemieckiem takiego efektu, jakby się tego można było spodziewać po oburzeniu, któremu w pierwszej chwili dała wyraz obstrukcyjna prasa wiedeńska. Półurzędowe pisma niemieckie ignorują ją prawie zupełnie, inne ograniczają się tylko do króciutkiej wzmianki, że taką interpelacyę wniesiono. Z pism berlińskich dwa tylko poświęcają jej własne uwagi, t. j. *Börsen Courier* i *Berliner Neueste Nachrichten.* Pierwsze z tych pism oświadcza, że bardzo ciekawe jest, jaką też odpowiedź da rząd austryacki p. Rutowskiemu i zwraca uwagę na to, że w Bejrucie jest nie handlowy, ale zawodowy konsulat niemiecki, na czele którego stoi jeneralny konsul dr. Schroeder, do którego zakresu działania nie należy bynajmniej zastępstwo czy to austryackich, czy niemieckich firm handlowych. Tylko *Berl. Neueste Nachrichten* dopatrują się w tej interpelacyi tendencyi politycznej i piszą, że jeżeli hr. Gołuchowski stać będzie na tem samem stanowisku co hr. Thun i nie będzie przeciwdziałał antiniemieckiej agitacyi w Austryi, to dalsze jego pozostanie w urzędzie byłoby oznaką, że nastał zwrot w dotychczasowych prawie dwadzieścia lat trwających stosunkach między Austro-Węgrami a Niemcami.

Przesilenie na Węgrzech.

Piszą nam z Wiednia, 7 grudnia:

Przesilenie na Węgrzech przybiera coraz poważniejsze rozmiary. Dziś ustępuje z urzędu prezydenta Izby Szilagyi. Analogia z ustąpieniem prezydenta austryackiej Izby Kathreina jest widoczną. Tylko, że Szilagyi w publicznem życiu Węgier zajmował o wiele wybitniejsze stanowisko. Profesor prawa na wszechnicy w Budapeszcie, w pierwszych czasach swego zawodu poselskiego po r. 1875 przyznawał się do stronnictwa Deaka, potem wspólnie z Apponyim kierował „Zjednoczoną opozycyą“; wystąpiwszy z tego klubu, przez dwa lata był „dzikim“, potem wstąpił jako minister sprawiedliwości do gabinetu Tiszy, pozostał na tym urzędzie w gabinecie Szapary'ego, wspólnie z Wekerlem urządził w listopadzie r. 1892 owo pronuncyamento w klubie większości parlamentarnej, wskutek którego hr. Szapary ustąpił, a powstał gabinet Wekerlego-Szilagy'ego celem przeprowadzenia znanych ustaw antikościelnych. Był to czas w którym dwaj dawni przyjaciele i wodzowie opozycyi, Apponyi i Szilagyi, obaj zaliczani do rzędu najlepszych mówców madziarskich, w Sejmie i na zebraniach wyborczych obrzucali się nawzajem najnamiętniejszemi pociskami. Wystąpiwszy przy jednej z rekonstrukcyi gabinetu Wekerlego, niebawem po upadku tego gabinetu, gdy prezydent Izby baron Banffy otrzymał urząd prezydenta gabinetu, p. Szilagyi zajął jego miejsce, 21 stycznia r. 1895. Jest to więc jeden z weteranów parlamentaryzmu węgierskiego, niegdyś pierwszorzędny mówca, chociaż w ostatnich latach „imponował“ głównie swą coraz to okazalszą tuszą, a jako prezydent Izby okazywał coraz to więcej wyrozumiałości dla — opozycyi i obstrukcyi, zapominając coraz częściej, że właściwie zasiadł na swem krześle jako mąż zaufania większości i rządu.

Ustąpieniem w teraźniejszej krytycznej chwili, p. Szilagyi opozycyi, zwłaszcza swemu dawnemu przyjacielowi, a potem zaciętemu przeciwnikowi Apponiemu zgotował bardzo miłą niespodziankę, rządowi i większości zadał cios dotkliwy. P. Szilagyi ustępuje, ponieważ baron Banffy obmyśla środki załatwienia potrzeb publicznych Węgier w ten sposób, którym rząd austryacki załatwia je na mocy § 14-go. Jako prezydent, pomimo swej „popularności“, p. Szilagyi nie zdołał uśmierzyć obstrukcyi, — zabezpieczyć prawidłowej funkcyi Sejmu, umożebnić uchwalenia prowizoryum budżetu i ugody. Nie można mu czynić ztąd zarzutu, ponieważ regulamin Sejmu węgierskiego, tak samo jak regulamin austryacki, nie dostarcza prezydentowi odpowiednich środków, jakiemi rozporządzają np. prezydenci izby francuskiej i angielskiej. Skoro jednak prezydent jest bezwładny, oczywiście rząd musi szukać innych środków zabezpieczenia normalnych funkcyi państwowych. Środek, który wczoraj na zebraniu większości zaproponował sędziwy Koloman Tisza, z pewnością nie podejrzany o zachcianki „absolutystyczne“, jest zupełnie odpowiednim. Większość swym wnioskiem upoważnia rząd do ustanowienia za pomocą rozporządzenia ministeryalnego budżetu, tudzież przedłużenia tymczasowo ugody z Austryą. Zapewne, większość i mniejszość parlamentarna, są to pojęcia względne. W dyskusyi parlamentarnej większość może się zmienić, nawet nagle na mniejszość, i vice-versa. Takie ewolucye wydarzają się często — w parlamencie francuskim chronicznie. Ale dopóki rzeczywista większość wspiera rząd, i skoro jedynie mniejszość uniemożebnia uchwały, rząd może i musi w najgorszym razie środkami pozaparlamentarnemi, zabezpieczyć ciągłość publicznego życia, nie zaś ustępować na rozkaz mniejszości.

Niepodobna, aby tego nie uznawał Szilagyi. Zwrot więc jego oznacza po prostu zbliżenie się do opozycyi. Do czego ona dąży? Nibyto jedynie do obalenia barona Banffego. Na prawdę dąży ona do zerwania traktatu handlowego z Austryą. Wynika to logicznie z programu stronnictwa niezawisłości, które zasadniczo neguje wszelkie sprawy wspólne. Ale nadto hr. Apponyi dąży również do tego celu, nie z zasadniczych powodów, bo on nibyto stoi przy ugodzie r. 1867-go, lecz z czysto formalnych powodów. Na początku bowiem roku bieżącego Sejm węgierski przyjął poprawkę Apponiego, według której Węgrzy mają utworzyć odrębny obszar cłowy, jeżeli w roku bieżącym nie wykaże się możliwość parlamentarnego przeprowadzenia ugody w Austryi. Kazuistyka, formalistyka, podszyta naturalnie osobistą niechęcią do Banffego i rywalizacyą, sprawia, że hr. Apponyi obecnie w praktyce staje na tem samem stanowisku, co Kossuth. Dymisya Szilagyiego wspiera tę akcyę zjednoczonej opozycyi obstrukcyjnej. „C'est une excellente chose qu'une bonne démission donnée à propos. C'est une pierre d'attente“ *) — powiada zręczny dyplomata intrygant hr. Bertrand w znanej komedyi Scribego. Być może, iż p. Szylagyi spodziewa się przyspieszyć upadek Banffego, aby — zająć jego miejsce. Ale z drugiej strony p. Banffy wczoraj zupełnie słusznie zauważył na zebraniu stronnictwa rządowego, że w danych stosunkach każdy nowy rząd będzie niebawem wystawiony na podobne napaści rozzuchwalonej opozycyi obstrukcyjnej. Nowy gabinet Szilagyiego-Apponiego pod hasłem ortodoksyi konstytucyjnej zerwałby może unię cłową z Austryą, co na razie wywołałoby huczne oklaski na ławach stronnictwa niezawisłości. Ale, dumna z tego zwycięstwa, skrajna lewica, w najkrótszym czasie zażądałaby także zerwania organicznych, czyli tak zwanych „pragmatycznych“ spraw wspólnych. Walka ponowiłaby się zatem tylko w niekorzystniejszych warunkach dla tych którzy obstają przy ugodzie Deaka.

Węgierskie chassé croisé.

Piszą nam z Wiednia 8 grudnia.

W styczniu roku 1895, pomiędzy Banffym a Szilagy'im nastała zamiana miejsc. Pierwszy z krzesła prezydenta Izby przeniósł się na urząd prezydenta gabinetu, drugi z urzędu ministra (sprawiedliwości) na krzesło prezydenta Izby poselskiej. Czy się teraz zanosi na odwrotne chassé croisé? To pewna, że prezydent Izby poselskiej swą nagłą dymisyą zadał cios dotkliwy Banffy'emu. Moralna siła Banffy'ego wobec dzikiej obstrukcyi zasadza się na solidarnem poparciu większości parlamentarnej. Dopóki większość stoi przy rządzie, obstrukcya przedstawia się jako sprzeczny z wszelkiemi zasadami parlamentaryzmu zamach, jako rokosz. Naturalnie sytuacya zupełnie się zmienia, jeżeli w obozie większości rozpocznie się secesya, a zatem powstanie wątpliwość, czy też na prawdę większość stoi po stronie rządu? Otóż ta secesya rozpoczęła się. Wczoraj wystąpiło z klubu stronnictwa rządowego 11-tu posłów, pomiędzy nimi tak wybitni, jak hr. Teodor Andrassy, były wiceprezydent Izby poselskiej i hr. Juliusz Andrassy, ich szwagier hr. Ludwik Batthyany, dalej hrabiowie Alador Szechenyi, Guber Sztaray, Mikołaj Toroczkay. Nadto w konferencyi, na której posłowie ci uchwalili wystąpić z klubu stronnictwa rządowego, uczestniczyli były minister oświecenia Csaky, były minister Hieronymi, hrabiowie Aleksander Andrassy, Teodor Batthyany, Teodor Szechenyi i Geza Teleki. Podobno prezydował na tej konferencyi hr. Csaky, który energicznie potępił obstrukcyę lewicy, ale równocześnie oświadczył, że nie może się zgodzić na wniosek Tiszy, aby gabinet upoważnić do rządzenia bez parlamentu. Jest to oczywista contradictio in adjecto. Albowiem właśnie obstrukcya uniemożebnia rządy parlamentarne. Widocznie jednak Szilagyi, Csaky, Andrassy i t. d. sądzą, że lepiej, aby ustąpił Banffy, a nowy rząd usiłował przywrócić stan konstytucyjny, niż użycie środków antikonstytucyjnych. Ten zwrot usiłują sprowadzić wystąpieniem z większości parlamentarnej. Jeżeli bowiem nie dopisze większość, natenczas Banffy formalnie upadnie nie z woli i rozkazu mniejszości opozycyjnej, lecz dlatego, że nie posiada już większości.

Oczywiście jest to kazuistyka konstytucyjna, bo opozycya zawsze będzie przekonana, że ona obaliła gabinet, a zatem dymisya Banffy'ego w danych okolicznościach rozzuchwali tylko opozycyę i utwierdzi przekonanie, że mniejszość rozstrzyga o losach gabinetów. To zaś zagraża konstytucyonalizmowi srożej, niż środek wyjątkowy, ograniczony do jednego roku, który zaproponował Tisza. W całej tej sprawie wielką rolę odgrywają, jak zwykle, osobiste intrygi i uprzedzenia. Przedewszystkiem niechęć do Tiszy i jego ściślejszego kółka. Pomimo fuzyi stronnictw w r. 1875, ciągle jeszcze zaznacza się pewien antagonizm pomiędzy dawnymi deakistami, względnie ich synami, a kółkiem Tiszy. Nie ma dla życia publicznego fatalniejszego zjawiska, jak pewna koterya, aby się tak wyrazić, rodowa. Wiemy to z naszych dziejów! Gdy takie względy familijne wpływają na powstawanie stronnictw, zasady polityczne ulegają najdziwaczniejszym przeobrażeniom. I tak obecnie Banffy, wspierany energicznie przez Tiszę i jego ściślejsze kółko, dokłada wszelkich starań, aby utrzymać jedność monarchii, względnie owe dzieło Deaka i Andrassego, które Tisza namiętnie zwalczał do r. 1875 go. Na odwrót synowie Andrassego w zgodzie z starymi deakistami, jak Szilagyi, Csaky, a w dalszej konsekwencyi z Apponyim wchodzą na drogę, która wprost prowadzi do zerwania unii cłowej i handlowej z Austryą, tworzącej bądź co bądź jednę z ważnych rękojmii unii realnej dwóch połowic monarchii. Rząd tutejszy jutro wniesie w Radzie państwa projekt tymczasowego przedłużenia ugody i kwoty na pierwszą połowę przyszłego roku. Czyni to niezawodnie w porozumieniu z Banffym. Tymczasem obalenie gabinetu Banffy'ego wskutek koalicyi epigonów Deaka z epigonami Kossutha zagraża zupełnem udaremnieniem ugody! Możnaby to nazwać pośmiertną walką pomiędzy Deakiem a Tiszą. Tylko że dwa obozy zajęły na polu bitwy odwrotne pozycye, niż pomiędzy r. 1861 a 1875!

* * *

Peszt 8 grudnia.

Wczoraj wieczorem rozeszła się po mieście pogłoska, że bar. Banffy już podał się do dymisyi. We wszystkich teatrach, klubach, salach koncertowych i lokalach publicznych, tylko o tem mówiono. Do tej pory pogłoska ta nie sprawdziła się. Bądź co bądź atoli sytuacya jest niepewną i najbliższe dni muszą sprowadzić jakiś zwrot. Do wczoraj wieczora podpisało 214 posłów liberalnych wniosek Tiszy, aby upoważniono rząd w razie koniecznej potrzeby w drodze pozaparlamentarnej zapewnić w roku następnym prawidłowy bieg gospodarki państwowej. Ostatecznie więc — jak obliczają — bar. Banffy miałby w tej sprawie większość po swojej stronie. Doliczywszy bowiem ośm głosów ministrów, którzy przez łatwo zrozumiałą delikatność nie podpisali wniosku Tiszy, okazuje się po stronie br. Banffy'ego 222 głosów. Sejm węgierski liczy ogółem 452 posłów — z tego jednak jest 40 Kroatów, którzy tej w sprawie albo pójdą z Banffym, albo uchylą się od głosowania — pozostaje więc 412 węgierskich posłów, a więc opozycya w tej sprawie będzie w mniejszości. Atoli burza, jaką wniosek Tiszy wywołałby w Sejmie, byłaby tak straszną, że kto wie, czy br. Banffy, chociaż może liczyć na ostateczne zwycięstwo, zechce dopuścić do jej wybuchu. Stronnictwo niezawisłości zajęło już jasne stanowisko w sprawie wniosku Tiszy i na posiedzeniu, odbytem tej nocy powzięło uchwałę, że jeżeli ten wniosek naprawdę przyjdzie na porządek dzienny, to będzie to bezprzykładnym wypadkiem rewolucyi przeciw konstytucyi; jako taki należy go traktować i odpowiednią kontrakcyę przeciw niemu prowadzić. Wszystkich członków stronnictwa zobowiązano słowem honoru do niewydalania się z Pesztu.

Co i o czem piszą.

Zwracaliśmy już kilkakrotnie uwagę na to, że w Wydziale krajowym panuje prąd ultraliberalny. Zaznacza się on w rozmaitych postanowieniach tej instytucyi, we wnioskach, które ona przedkłada Sejmowi, w projektach do ustaw, które wypracowuje, w wyborze ludzi do ankiet, które zwołuje, w manipulacyi pieniężnej, słowem we wszystkich objawach zewnętrznych czynności Wydziału krajowego. Mówią ludzie także, że i w objawach wewnętrznej jego działalności zaznacza się stale ten ultraliberalny prąd i tak np. utrzymują, że człowiek o konserwatywnym kierunku zapatrywań, nadarmo może pukać do bram Wydziału o jakąśkolwiek najdrobniejszą posadę, ale, że za to ludzie o radykalnej przeszłości lub skompromitowani zbyt jaskrawem wyznawaniem radykalnych kierunków, znajdują natychmiast posadę w tej autonomicznej magistraturze. Na ten ultraliberalny kierunek Wydziału krajowego zwracało już także mnóstwo osób uwagę i zawsze z charakterystycznem przytem wzruszaniem ramion, a to z tego powodu, że przecież znaną jest rzeczą, iż większość naszego Sejmu jest konserwatywną i że ta konserwatywna większość wybierała ten Wydział, który zatem powinien odpowiadać jej konserwatywnym zapatrywaniom. Tymczasem dzięki temu, że w naszym Sejmie wszystkie osobiste sprawy traktowane są zwykle z wyszukaną grzecznością i uprzejmością, Wydział krajowy popróbowawszy raz i drugi, że mu bezkarnie udają się umizgi do obozu liberalnego, który jak wiadomo jest szafarzem popularności w naszym kraju, nabrał ochoty do szukania tej popularności dalej i więcej i tak w krótkim czasie ocknął się zupełnie w obozie ultraliberalnym. Dzisiaj na tę sprawę zwraca uwagę także *Czas* krakowski.

Podnosi on, że dzięki temu liberalizmowi w Wydziale krajowym kraj poniesie znowu gruby wydatek pieniężny. Mianowicie Wydział krajowy hołdując wszelkim formułkom liberalnym, zaczął gwałtem w Wiedniu domagać się aby zwołano sejm na 3 lub 4 dni sesyi z końcem br. w celu uchwalenia prowizoryum budżetowego. Taka kilkodniowa sesya, dla prowizoryum budżetowego zwołana, jest zabawką nadzwyczaj kosztowną, bo nietylko, że posłowie podczas tej sesyi nie biorą się do żadnych innych prac, ale nadto trzeba im opłacić koszta podróży od miejsca wyboru tam i napowrót. Więc skarb krajowy wyda jakie 10 000 zł. dlatego tylko, żeby stało się zadość formułce doktryny liberalnej. Owóż *Czas* pisze:

Już na ostatnich posiedzeniach komisyi budżetowej, zwracał na ten niepotrzebny wydatek uwagę dzisiejszy Namiestnik, a ówczesny referent jeneral-

---

*) (Dymisya dana we właściwej chwili jest rzeczą wyborną, stać się bowiem może deską ratunku. Po francusku *la pierre d'attente*, znaczy to samo co *la pierre de salut.*)

ny budżetu, wnosząc aby Wydział krajowy już w styczniu 1898 roku zażądał od Sejmu prowizoryum budżetowego na pierwszy kwartał 1899 roku. Wydział krajowy nie przychylił się do tego wniosku, zwalczanego gorąco przez demokratycznych członków komisyi pod pozorem rzekomego niebezpieczeństwa dla praw Sejmu — i tak uległ praktyczny rozum referenta komisyi budżetowej pokutującemu w Wydziale krajowym duchowi liberalno-demokratycznemu. — I dziwna rzecz, ta nadzwyczajna i niepojęta skrupulatność w tej sprawie, nie daje się spostrzegać w innych sprawach budżetowych w działaniu Wydziału krajowego. I tak naprzykład przed dwoma laty Wydział krajowy tuż przed zebraniem się Sejmu przyznał urzędnikom Wydziału krajowego do 30.000 zł. tytułem dodatku drożyźnianego, nie pytając się Sejmu, a zastępca Wydziału, przyparty do muru w komisyi budżetowej, tylko pokornem: *Pater peccavi!* zażegnał burzę, a komisya budżetowa ze zwykłą polską dobredusznością dała się uspokoić, zamiast przedstawić Sejmowi wniosek do nagany Wydziału krajowego. I niedawno temu Wydział krajowy dwom urzędnikom swoim przyznał „tytuł i charakter" wyższych urzędników. Zdawałoby się, że w państwach monarchicznych, co zresztą i w konstytucyi austryackiej jest zapisane, przyznawanie tytułów wyższych jest wyłącznem prawem Monarchy — a gdyby kto zarzucił, że tu idzie o urzędników autonomicznych to można odpowiedzieć, że ani statut krajowy, ani ustawa dla Wydziału krajowego nie zna tego sposobu odznaczania — a przecież Wydział krajowy nie może sobie przywłaszczać wobec urzędników autonomicznych praw monarchicznych. Ta dowolność Wydziału krajowego ma także i finansowe skutki, bo kiedyś wdowy po tych urzędnikach upomną się o wyższy wymiar wdowiej pensyi.

Również niedawno podobało się Wydziałowi krajowemu wszystkim urzędnikom asygnować gratyfikacye w wysokości jednomiesięcznej płacy — mimo tego, że jeszcze w bieżącym roku Sejm podwyższył te płace i to znacznie. Na jakiemże prawie oparł Wydział krajowy to postanowienie? Gdyby się był jeszcze ograniczył do udzielenia gratyfikacyi dyurnistom lub służbie niższej, możnaby to jako akt miłosierdzia uważać, któryby i Sejm mógł pobłażliwie osądzić. Ale gratyfikacya dla wszystkich, a więc i dla najwyższych urzędników i to znakomicie płatnych, jest wspaniałomyślnością i to niestety z kieszeni publicznej. Nie chcemy za teraz przytaczać więcej przykładów. Wystarczą powyższe, aby wskazać, że niepotrzebna i nieuzasadniona drażliwość co do prowizoryum budżetu krajowego, nie wstrzymuje Wydziału krajowego od wkraczania w niewątpliwe atrybucye Sejmu. Słychać także, że rząd ma zamiar zaraz po Świętach zwołać Radę państwa. Wydział zaś nasz, pragnąc, nie wiemy dlaczego, aby Sejm w styczniu obradował — zapewnia rząd i daje rękojmię niejako, że Sejm do końca stycznia budżet załatwi, a potem może być zamknięty. Otóż zapytaćby się można, na jakiej podstawie Wydział krajowy daje takie zapewnienia w imieniu Sejmu i z ubliżeniem jego powagi obiecuje, że tenże załatwi z pospiechem budżet, a tem samem inne sprawy pominie. Przyznać trzeba, że rządowy projekt o wiele jest dla Sejmu i kraju korzystniejszy, według którego Sejm, na wiosnę zwołany może mieć kilka miesięcy czasu do załatwienia swoich czynności.

Zaiste wartoby, aby na przyszłym Sejmie stanowisko i działalność Wydziału krajowego w tym kierunku w należytem postawione zostały świetle.

* * *

O kwestyi żydowskiej, która jest dzisiaj ciągle na porządku dziennym, choćby dla tego, że przypominają nam ją nieustannie procesy karne, odbywające się z powodów zaburzeń antysemickich w zachodniej Galicyi — więc o tej kwestyi żydowskiej zabrał także głos Bolesław Prus i wypowiedział zdanie, jak zawsze serdeczne i głębokie, natchnione rozumem i miłością bliźniego. Oto, co on pisze w warszawskim *Kuryerze codziennym*:

Dwie ludności od kilkunastu pokoleń sąsiadują ze sobą i, nie tylko nie porozumiały się, ale są wciąż na stopie nieprzyjacielskiej. Jedna wyzyskuje na każdem polu; druga przy lada okazyi, choćby na skutek niedorzecznej pogłoski, zaczyna rozbijać i rabować. Na nieszczęście, inteligencya polska nie przedsięwzięła nic — choćby dla zbadania tej sprawy. Nie dziw więc, że zajęli się nią żydzi i to nie galicyjscy, ale — Międzynarodowy związek izraelski (*Alliance israélite*).

Związek ten w sprawie żydowskiej ułożył 28 pytań, dotyczących: ekonomicznego, umysłowego i politycznego stanu żydów w Galicyi. Wszystkie zaś one krążą około tych zasadniczych zjawisk, że — żydzi są w nędzy, że ludność chrześcijańska jest im nieprzyjazna i — co począć, ażeby poprawiło się materyalne i moralne położenie żydów?

Do badań Związek izraelski wezwał galicyjskich posłów, sześciu chrześcijan i czterech żydów. Czy panom tym uda się wyjaśnić niesłychanie zawikłaną sprawę żydowską w Galicyi? a tem bardziej — czy uda im się wynaleźć formułę, przy której żydzi galicyjscy staliby się szczęśliwszymi niż dotychczas, a jednocześnie — użyteczniejszymi członkami społeczeństwa? na to odpowie przyszłość. — Tymczasem zdarzył się istotnie dziwny wypadek. Oto, niektóre pisma galicyjskie, z wielkim impetem napadły na ankietę żydowską, nie szczędząc gorzkich słów posłom polskim, którzy do ankiety należą. Z 28 pytań dzienniki wybrały 7, które wydają się im nie tylko dowodem żydowskiej przewrotności, ale i niebezpieczeństwem dla świata chrześcijańskiego. Takiemi naprzykład mają być pytania: 1) „Jakiemi środkami możnaby ogólne, a tem samem i żydowskie stosunki zarobkowe na lepsze zamienić". 2) „W czyim interesie leży „heca żydowska" w Galicyi? Które z warstw społecznych biorą w niej udział, jawnie czy skrycie, wprost czy pośrednio". 3) „Czy organizacya żydów jest wskazana na podstawie politycznej czy narodowej". I tak dalej.

Co do pierwszego z tych „niebezpiecznych" pytań, szczerze mówię, że gdybym miał czas, sam gorliwie zająłbym się jego rozwiązaniem. Bo czy może być w tej chwili ważniejsza dla Galicyi sprawa, jak — „zmienić na lepsze stosunki zarobkowe ogólne, a tem samem i żydowskie?..." Nieszczęściem i naprawdę niebezpieczeństwem Galicyi są złe stosunki zarobkowe. One te sprawiają, że galicyjski chłop i mieszczanin jest głodny, obdarty, krótko żyje i one sprawiają, że żyd nie mając zarobku uczciwego, chwyta się najpodlejszych. Najwięcej oburza dzienniki niechętne ankiecie pytanie: W czyim interesie leży heca żydowska w Galicyi. Które z warstw społecznych biorą w niej udział i t. d." Mówią one, że to jest „orgia żydowska", że to są pytania „policyjno-śledcze, denuncyatorskie i t. d." Krótka jednak chwila zastanowienia wskazaćby powinna, że obawy te są bezzasadne, że nie powiem — sztuczne. Bo naprzód, gdyby „Związek żydowski" stawiał naprawdę jakieś podstępne pytania, to komuż on je stawia?... Oto posłom, ludziom oswojonym z politycznemi kruczkami i znającym interesa kraju, wiedzącym, co mogłoby im zaszkodzić. Ale powtóre — ważniejszem jest to, że na pytanie: w której warstwy interesie leżały czerwcowe awantury? Śmiało można odpowiedzieć, że — w żadnej!..

Nie mieszkając w Galicyi, nie mogę znać tamtejszych zakulisowych stosunków. Lecz to, co czytam, rodzi we mnie domysł, że przeciwnicy ankiety nie mają słuszności. Badać, poznawać należy każdą rzecz, a tembardziej każdą sprawę społeczną; zaś wyrzec się poznania sprawy żydowskiej w Galicyi, jest to kapitulować wobec nieznanej, a zapewne i nie zbyt pomyślnej przyszłości. Przecież gdyby zamiast 600 000 żydów mieszkało tam 600.000 hyen to jeszcze należałoby zapoznać się z ich trybem życia i widokami na przyszłość. W tym zaś wypadku mamy do czynienia z ludźmi, z istotami, które, jak my, mają dusze i chyba zasługują na to, ażeby — zanim się ich potępi — spytać: jeżeli są nędzarzami — dlaczego są w nędzy, a jeżeli są szkodliwymi — dlaczego są szkodliwi?...

Przeciwnicy ankiety sądzą, że robić jej nie potrzeba, gdyż o tej kwestyi istnieje już bogata literatura. Miły Boże! Najdrobniejsza sprawa społeczna jest jak puszcza, którą sto ludzi przechodzi i każdy znajduje całkiem inny krajobraz. Dlatego dobrze byłoby, gdyby o każdej sprawie tego rodzaju zbierano nie setki, ale — tysiące głosów i to ludzi niezmiernie różnych wyznań, ras i zajęć, ale nawet różnego temperamentu. Dopiero wówczas, chcąc określić stosunki, zbliżyłoby się do prawdy, a następnie do praktycznego rozwiązania, którego dziś, niestety, jakoś nie widać...

Dyskusya o przemyśle krajowym.

Onegdaj toczyła się znowu w towarzystwie politechnicznem ożywiona debata nad dźwignięciem przemysłu krajowego w Galicyi. Właściwym tematem obrad było tym razem utworzenie w łonie towarzystwa biura porady technicznej, gdyż na poprzedniem zebraniu uchwalono przedewszystkiem wejść w tę sprawę, co towarzystwo politechniczne może zdziałać we własnym zakresie, a dopiero potem przystąpić do zainicyowania ogólno-krajowej akcyi. Granic tych jednak w dyskusyi nie trzymano się niewolniczo, wciągając do obrad przy nadarzającej się sposobności także kwestye ogólniejszej natury. I tak przedewszystkiem omawiano działalność komisyi przemysłowej spraw przemysłowych przy Wydziale krajowym. Przedmiot ten poruszył dyr. Krzen, nadmieniając, że komisya przemysłowa nie zajmuje się przemysłem fabrycznym, lecz tylko rękodzielniczym i domowym, wiele przemysłowcy porady i informacyi fachowej, a tej władzy mieć nie mogą. Wartoby zaznaczyć, że mimo uchwały sejmowej dotychczas posady referenta technicznego w tej komisyi krajowej nie obsadzono. Mówca zwraca uwagę, że może dlatego na to zebranie przybył także członek komisyi przemysłowej. P. Kossuth, który może najlepiej objaśni stan rzeczy oświadczając, jakie pod tym względem zajmuje komisya przemysłowa.

P. Tuleja równie żali się, że komisya przemysłowa nie zajmuje się przemysłem fabrycznym. przyczem najgorszem jest to, że ludzie powszechnie sądzą, że ona i tą gałęzią się zajmuje. Rozumują więc tak: jeżeli władza centralna krajowa, która ma wszelkie środki i informacye na zawołanie, nie przykłada ręki do wielkiego przemysłu, to widocznie coś w tem być musi. P. Kossuth w odpowiedzi skreślił w kilku słowach historyę powstania oraz działalność komisyi przemysłowej. W samej rzeczy komisya przemysłowa powołaną została do życia w pierwszym rzędzie dla popierania przemysłu domowego, a to głównie pod energicznym wpływem Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który z całą gorliwością poświęcił się wskrzeszeniu etnograficznie odrębnego, starodawnego przemysłu domowego naszej ludności wiejskiej. Obok domowego przemysłu zajęła się komisya także drobnym przemysłem rękodzielniczym. Skład komisyi jest taki, że sejm wyznacza 12 członków, którzy kooptują jeszcze 24; mandat ich trwa 6 lat. Pomiędzy tymi członkami wyrobiły się z biegiem czasu już specyalności; i tak jeden zajmuje się stale np. szewstwem, drugi tkactwem itd. W ostatnich czasach w Wydziale krajowym odczuto, że niedobrze jest, iż przemysł fabryczny mało bywa przez komisyę uwzględniany i gdy przed 3 laty zwołano nową komisyę, starano się o zasilenie jej ludźmi obznajomionymi z działem fabrycznym. Podział jednak pozostał dawniejszy. I tak komisya dzieli się na 3 sekcye: jedna rękodzielnicza, druga przemysłu domowego, trzecia administracyjna czyli finansowa, złożona wyłącznie z członków zamieszkałych we Lwowie.

Obecnie sekcya rękodzielnicza obejmuje także przemysł fabryczny. Nie można powiedzieć, żeby komisya dla przemysłu fabrycznego nic nie robiła; owszem, dawała ona i daje fabrykom pożyczki dosyć znaczne, bo po 20—25 tysięcy, co jest bardzo wiele, jeżeli się zważy, że ogólny fundusz, jakim komisya rozporządza, wynosi tylko pół miliona. Wszyscy w komisyi uznają, że popieranie przemysłu drobnego jest tylko przygotowaniem tej ewolucyi która u nas musi nastąpić tak samo jak wszędzie indziej, t. j. powolnego przejścia do wytwórczości fabrycznej, a przemysł domowy oraz bardziej musi się ograniczać do tych tylko wyrobów, gdzie interwencya człowieka pod względem specyalnej zręczności lub gustu nie może być zastąpioną przez maszynę. Robi się więc i w tym kierunku, chociaż od niedawna dopiero i nie dosyć wydatnie. Przy tem jeszcze należy i to uwzględnić, że komisya zbiera się tylko raz na kwartał; sekcya administracyjna wprawdzie zbiera się częściej, ale ma ona tyle do czynienia z samą finansową stroną pożyczek, że dla podejmowania inicyatywy jakiejś brakuje jej czasu.

Ostatecznie wszystko zależy nie tyle od Wydziału krajowego jak od samych członków komisyi. Marszałek krajowy bardzo prosił członków nowej komisyi przemysłowej, ażeby występywali z wnioskami, ale dotychczas ani jednego takiego wniosku samoistnego nie było. — Co się tyczy referenta technicznego przy komisyi, to chciano ustanowić takiego funkcyonaryusza, ale nie znaleziono kandydata; niewątpliwie dlatego, że przyznano mu za niskie wynagrodzenie i że utartym zwyczajem miała to być osoba drugorzędna przy istniejącym już sekretarzu administracyjnym.

Drugą sprawą, którą omawiano, były nasze szkoły przemysłowe. P. Krzen podniósł, że wedle sprawozdań urzędowych czwartą część wszystkich wydatków potrzebnych na te szkoły, t. j. 28.000 zł. pokryły wyroby uczniów i postawił to jako dowód, że kierunek nadany tym szkołom jest ściśle praktyczny i że są one niejako przygotowaniem terenu dla wielkiego przemysłu fabrycznego.

Przeciwko temu wystąpił p. Tuleja wywodząc, że fakt podany przez p. Krzena, to jeszcze nie dowód, iż szkoły przemysłowe w Galicyi są praktyczne i pożytek przynoszą. Jeżeli w Czechach szkoły nic nie zarabiają, to dzieje się to dla tego, że Czesi mają metodę w szkołach nie zarabiać, nie zaś dla tego, że mniej praktycznie biorą się do rzeczy. Z tego, że u nas szkoły przemysłowe zarobiły 28 000 zł. w jednym roku, nie wynika, żeby one miały u nas racyę bytu owszem mówca twierdzi, że wiele tych szkół jest niepotrzebnych, wielka liczba robotników w nich wykształconych, musi szukać zarobku za granicą, gdyż u nas nie ma odpowiednich fabryk. Przemysłu u nas nie ma, a kształci się robotników jak dla przemysłu. Kraj łoży koszta, aby przysporzyć zagranicznym fabrykom zdolnych pracowników. P. Kossuth przyznał, że rzeczywiście niektóre szkoły są zbyteczne. Podnoszono to także w komisyi przemysłowej przy sposobności udzielenia stypendyum jednemu z uczniów, który chciał się wykształcić specyalnie jako „kolorysta", tj. zajmować się kolorowym drukiem na perkalach. Ileż to jeszcze wody upłynie, zanim perkaliki takie u nas będą wyrabiane. Niektóre szkoły mają jakby chętkę stać się akademiami, kształcącemi nie zwykłych robotników, ale werkmistrzów, dla których w wielu bardzo gałęziach zajęcia w kraju nie ma.

Niektórzy mówcy, którzy nie byli na poprzednich zebraniach towarzystwa, dorzucili słów parę co do ogólnej strony akcyi podjętej przez Towarzystwo politechniczne.

P. Teodorowicz sceptycznie zapatrywał się na tę akcyę; i tym razem, zdaniem jego rzecz cała skończy się na ustanowieniu komisyi. Mówca nie wie, czy jest jaki kraj, gdzie tyle się mówi o przemyśle krajowym, jak u nas, my musimy do wszystkiego mieć komisye, komitety, ankiety itd. Jeżeli w Wydziale krajowym jest komisya przemysłowa, i ta nie może nic zrobić, to co potrafi zrobić komisya czy biuro towarzystwa politechnicznego? Na stworzenie przemysłu w Galicyi potrzeba milionów. Mówca przypomina, że w roku 1894 był zjazd techników; ile to wtedy uchwał powzięto, a nic się nie wykonało. Pierwsza rzecz, że u nas nie ma statystyki przemysłowej, nie wiemy, co Galicya produkuje, i coby mogła jeszcze produkować. Zdaniem mówcy, powinno towarzystwo politechniczne odnieść się do komisyi przemysłowej, ażeby ona zbadała, które gałęzie przemysłu u nas wskazane są do rozwoju. Należy robotę tę zostawić tym, którzy mogą coś zrobić. P. Kossuth jako jeden z delegatów, wybranych przez zjazd techników w roku 1894, zaznacza, że nie można powiedzieć, iż uchwał zjazdu wcale nie wykonano. Faktem jednak jest, że niektóre uchwały, jak np. sporządzenie statystyki, stawiały delegacyi zbyt trudne zadanie, któremu nawet nasze władze dotychczas podołać nie mogły.

P. Dzbański nawoływał do szerszej akcyi, radząc, by nie ograniczano się do drobnego kroku utworzenia biura porady technicznej. Przewodniczący objaśnił, że stosownie do uchwały na poprzedniem zebraniu zapadłej, Towarzystwo politechniczne wpierw załatwi to, co samo w swoim zakresie może zrobić, a później dopiero omawiać będzie dalsze wnioski.

Co się tyczy samego biura porady technicznej, to nie zapanowała jeszcze zgoda, jak je zorganizować należy, w szczególności, czy ma to być tylko komisya lub sekcya Towarzystwa politechnicznego, czyli też osobne biuro i czy porada ma być płatna, czy bezpłatna. P. Darowski podniósł, że biuro takie ma nietylko udzielać informacyi, ale także dawać inicyatywę do rozwoju przemysłu. P. Pawlewski określił zadanie takiego biura w ten sposób: Ma ono 3 cele: pierwszym najmniej na początku ważnym jest udzielanie porady technicznej; drugim o wiele ważniejszym jest dawanie wprost inicyatywy; jest to kwestya trudna, gdyż nie wiemy dobrze, co u nas się robi, ile obcych wyrobów do kraju przychodzi, i co jeszcze możnaby u nas wyrabiać. To co się dotychczas drukowało o statystyce kraju, nie ma wcale wartości. Trzecim najważniejszym celem jest omawianie bezustanne w dziennikach spraw przemysłu *usque ad finem*, aż się sprawy z miejsca nie poruszy. P. Tuleja zapytuje, czy pomyślano o tem, skąd się wezmą środki potrzebne na utworzenie biura porady. Środki te zdaniem mówcy muszą być dość znaczne, potrzeba mnóstwa podręczników, ksiąg adresowych, czasopism, spisów patentów i wielu innych rzeczy. Inni mówcy utrzymywali, że koszta początkowe nie będą takie znaczne, a w miarę jak biuro to uzyska klientów i będzie miało dochody, można je będzie rozszerzyć.

W końcu przewodniczący zreasumował dotychczasowe obrady, stwierdzając, że zebranie zgadza się na utworzenie instytucyi dla porady technicznej, czy to biura czy komisyi, w łonie Towarzystwa politechnicznego; zaś co do organizacyi tego biura zdania członków Towarzystwa dotychczas są podzielone. Na tem posiedzenie zamknięto.

Tajemnice zakładów zastawniczych w Londynie.

Londyński korespondent berlińskiego *Börsencouriera* opowiada bardzo zajmujące rzeczy o stosunkach angielskich lombardów.

Pewnego razu — pisze on — rozmawiałem z moim przyjacielem, który niegdyś był inspektorem policyi, a obecnie jest właścicielem zakładu zastawniczego, o rubryce „zgubionych przedmiotów" podawanej codziennie w pismach londyńskich. Z ironicznym uśmiechem zauważył mój przyjaciel, że wiele z tych przedmiotów nigdy znaleźć się nie może.

— Chcesz pan powiedzieć, że wiele z nich nie powraca nigdy do rąk właścicieli.

— Bynajmniej! Mówię: znaleźć się nie może, bo nigdy ich nie zgubiono. Leżą one dobrze schowane w żelaznych szafach lombardów. Oh! nie dalej jak przed tygodniem pewna dama z arystokracyi zastawiła u mnie niezmiernie cenny pierścień z brylantami. Była ubrana skromnie, prawie ubogo, ale na pierwszy rzut oka poznałem, że to maskarada, że przedemną stoi prawdziwa lady, i że nazwisko i adres przez nią podane są fałszywe. Domysły moje okazały się słuszne. Nazajutrz ogłosiły dzienniki, że pierścionek zgubiono w Hydeparku.

— Ale jakże pan mogłeś go przyjąć, domyślając się, że ta pani podała fałszywe nazwisko? — zawołałem w najwyższem oburzeniu.— Przecież mógł być skradzionym, a wtedy policya....

— Nasza policya nie miesza się do spraw prywatnych tego rodzaju.

— Więc pan oddałeś pierścionek temu, który go zgubił i zgubę ogłaszał? — pytałem głosem niepewnym, bo nie wiedziałem do czego zmierza mój ironicznie uśmiechnięty angielski przyjaciel.

— Jeszcze czego! — odparł były inspektor policyjny. — Pan jesteś wzruszająco naiwnym. Ani jednej chwili nie wątpiłem, że pierścionek został zastawiony przez rzeczywistą właścicielkę jego. Piękna lady potrzebowała trochę pieniędzy, o których mąż jej nie miał wiedzieć. Wartość pierścionka wynosiła około 80 funtów, ja zapłaciłem za niego tylko 15 funtów i w dodatku wiedziałem, że cennego klejnotu nie wykupią nigdy z mojego lombardu.

Milczałem zdziwiony, bo teraz dopiero zrozumiałem kombinacyę. A sąsiad mój tak dalej mówił.

— Nasze panie z śmietanki towarzystwa brną bardzo często w długach, a ze strachu, aby mężowie nie dowiedzieli się o ich nadmiernych wydatkach, „gubią" jakiś cenny klejnot, lub głoszą o „rabunku" na sobie popełnionym. A perły i brylanty wędrują potajemnie do lombardów za piątą część rzeczywistej wartości. Moja żona była kasyerką w wielkim magazynie konfekcyi damskiej. Ta dopiero opowiedziałaby panu o zdumiewających rachunkach pewnych dam z arystokracyi, o zakupach robionych na kredyt po za plecami mężów, płaconych później z pieniędzy uzyskanych za rzekomo zgubione lub skradzione brylanty. Niekiedy sam właściciel magazynu przyjmuje brosze, dyademy, łańcuchy perłowe i pierścienie, zamiast pieniędzy, a ile na takiej operacyi tracą piękne panie, tego chyba panu tłómaczyć nie potrzebuję. No! ale mają przynajmniej pewność, że mężowie nie dowiedzą się o rachunkach i nie zrobią awantury w domu.

— Ileż w takim razie ludzi bywa niewinnie podejrzywanych! — wtrąciłem.

— O! tak, mężowie są do podejrzeń skorzy, ale policya pouczona doświadczeniem, jest bardzo ostrożną. Przypominam sobie z mojej praktyki policyjnej, że doniesiono nam kiedyś o włamaniu w domu bogatego, niedawno ożenionego kupca, i o kradzieży klejnotów ogromnej wartości. Cóż się wykazało? Ajenci nasi przekonali się w krótkim czasie, że włamania żadnego nie było, że młoda pani spekulowała potajemnie na giełdzie, poniosła znaczne straty i podrobiła włamanie, aby pokryć długi. Sama siebie okradła sprytna kobietka, a mąż ogłaszał wielkie wynagrodzenie dla tego, kto wskaże rabusiów i brylanty skradzione. Starałem się delikatnie zwrócić uwagę bogatego kupca na ewentualną winę młodej małżonki. Ale ładnie na tem wyszedłem! Byłbym go łatwiej przekonał, że klejnoty skradła królowa angielska, niż żeby to uczynić miała najmilsza żoneczka. No! tej się udało. Ale niekiedy gorzej się dzieje kobietkom. Żona jednego z przyjaciół moich, także właściciela lombardu, poczuła to na własnej skórze. Pani ta narobiła długów za plecami męża, a lękając się burzy domowej, poleciła służącej zastawić łańcuch brylantowy w którymkolwiek z odległych lombardów. Służąca nie wiedząc, że pan jej otworzył w innej dzielnicy Londynu filię własnego zakładu, udała się — Bogu ducha winna — właśnie do tej filii i w naiwności swojej podała prawdziwe nazwisko i adres swej pani. Subjekt lombardu wziął klejnoty i zaniósł je właścicielowi, który przypadkiem znajdował się właśnie w sąsiednim pokoju. Zrozumiał on odrazu całą historyę. Własnoręcznie napisał kwit i własnoręcznie oddał go wraz z pieniędzmi służącej, która o mało nie omdlała z przerażenia. A teraz posłuchaj pan, jak się on mścił na biednej kobiecie. Codziennie, gdy siadali do stołu, bez względu na to, czy sami byli, czy w towarzystwie gości, czy w domu obiadowali, czy u znajomych, codziennie, powtarzam, i niekiedy trzy razy na dzień, wydobywał z pulareso kwit lombardowy i pokazując go żonie, mówił z ironicznym uśmiechem: „Oto jest żoneczko najdroższa, kwit na łańcuch brylantowy, który jako dowód zaufania dla męża, zastawiłaś w moim własnym lombardzie!" Ta piła mężowska stała się tak okropną, że ostatecznie dręczona kobieta uciekła i skończyła nędznie w szpitalu ubogich.

Tak opowiadał właściciel angielskiego lombardu. Zdaje się, że i nasze „prywatne lombardy" mogłyby w tej kwestyi wiele ciekawych opowiedzieć rzeczy.

Z izby sądowej.

Kraków, 8 grudnia.

(*Oszustwo z losami tureckimi*).

Rozprawa o oszustwa z losami tureckimi trwała dziesięć dni, aż wreszcie wczoraj zapadł wyrok. Sąd skazał Posera i Taffeta na trzy miesiące ścisłego aresztu, Izaaka Neufelda na dziesięć tygodni, jego dwóch braci na dwa miesiące, a resztę wraz z głównym oskarżonym Renerem, uwolniono.

* * * **Przemyśl, 8 grudnia.**

(*Tajemnice policyi*).

Wyrok w sprawie rozruchów w Jarosławiu zapadł wczoraj wieczorem. Trzech oskarżonych uwolniono, a 28 skazano na karę od czterech tygodni ścisłego aresztu aż do 14-tu miesięcy ciężkiego więzienia. Sześciu skazanych wniosło rekurs. Przeciwko Markowskiemu, którego postępki oburzające, były powodem tych awantur, śledztwo karno-sądowe jest w toku.

Kronika.

Lwów 9 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie, Stanisław Bilikowski, mianowany został inspektorem zakładu karnego dla kobiet we Lwowie. — Profesor krajowej szkoły leśniczej lwowskiej Lipiński i asystent leśnictwa Kurnik, zamianowani zostali zarządcami domen i lasów, a elewi leśnictwa Szczerbowski i Lasikiewicz asystentami leśnictwa w lwowskiej dyrekcyi domen i lasów.

Ludwik hr. Badeni został zamianowany bezpłatnym *attaché* poselskim.

Pomnik ś. p Cesarzowej w Galicyi. Gmina Czernica w pow. żydaczowskim ufundowała przy pomocy funduszu cerkiewnego i publicznych składek pomnik w kształcie obelisku z ciosowego kamienia, wznoszący się na czterostopniowej podstawie. Na obelisku jest napis w języku ruskim: „Gmina Czernica na pamiątkę zgonu śp. Cesarzowej Elżbiety". Poświęcenie pomnika odbyło się dnia 24 listopada. Za przykładem Czernicy poszła gmina Rudnik, gdzie niebawem stanie podobny pomnik.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminy Brzostek na posadę lekarza miejskiego z płacą roczną 300 złr. Termin do 20 bm.

Stacya telegrafu zaprowadzoną zostanie z dniem 10 bm. przy urzędzie pocztowym w Milnie w pow. brodzkim.

225 tą rocznicę istnienia święciło wczoraj we Lwowie Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej. Początek dało mu „Bractwo młodzi kupieckiej", założone w r. 1673 pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, które w r. 1714 na mocy przywileju Augusta II połączyło się z lwowską Konfraternią literacką. W 1771 zawiązało się znów w samoistną korporacyę, a po rozbiorze Polski nabrało cechy niemieckiej, gdyż język administracyjny, jak i w znacznej części język członków tej korporacyi był niemiecki. W roku 1866 otrząśnięto się ze skorupy niemieckiej i korporacyę zamieniono w „Stowarzyszenie młodzieży handlowej", a przed trzema laty stowarzyszenie to zmieniło swój ustrój, bo gdy dawniej miało swym członkom służyć ku nauce i rozrywce, to obecnie jest także instytucyą udzielającą pomocy członkom w razie kalectwa, starości i braku zajęcia, a także zaopatrującą wdowy i sieroty po członkach. W ten sposób zorganizowane, przybrało nazwę Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie i skupia około siebie coraz szersze koło członków, dając im dobrą strawę duchową i pomoc materyalną w postaci drażnych zapomóg zwrotnych i bezzwrotnych. Ma ono ładny lokal we własnej kamienicy na rogu ulicy Czarneckiego i placu Bernardyńskiego i tam urządza wieczerki muzyczno-wokalne i zabawy tańcujące, a utrzymuje dla użytku członków dwa bilardy, bibliotekę i czytelnię. Członków liczy obecnie około 280.

Wczorajszy swój jubileusz uczciło Stowarzyszenie to uczestnictwem w solennem nabożeństwie odprawionem umyślnie na intencyę jego o godzinie 6 rano w archikatedrze łacińskiej, a o godzinie odbyła się msza św. za dusze zmarłych członków. O godzinie 12 około 150 osób zgromadziło się w lokalu Stowarzyszenia na wspólną biesiadę. Zebranie zainaugurował ks. arcybiskup Isaakowicz ciepłą przemową, w której złożył tej prastarej instytucyi życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju i zakończył pobłogosławieniem zebranych. Nastąpiła potem uczta i szereg toastów. Prezes p. Markiewicz pił zdrowie ks. arcybiskupa Isaakowicza, ks. arcybiskup na pomyślność kupiectwa polskiego i młodzieży handlowej, p. Bardasz podniósł zasługi Rady miejskiej około wykołatania u rządu dla Lwowa Akademii handlowej. prezydent dr. Małachowski mówił o potrzebie rzetelności w handlu i tępieniu jednostek nieuczciwych, senior Towarzystwa p. Szydłowski toastował na pomyślność chrześcijańskich stowarzyszeń polskich w ręce p. Michalskiego, który jest prezesem najstarszego Towarzystwa, t. j. strzeleckiego. Były jeszcze toasty na cześć kupiectwa polskiego, łączności kupiectwa z rzemiosłem, łączności Towarzystwa kupców ze strzeleckiem, na cześć dziennikarstwa, zdrowie Towarzystwa opieki nad terminatorami, wreszcie toast p. Gubrynowicza „Kochajmy się", do którego ks. arcybiskup Isaakowicz dodał jeszcze kilka słów zachęty do trwania pod egidą Królowej Korony Polskiej i zakończył toastem: „Kochajmy się na gruncie świętej jedności katolickiej". Około godziny 4 tej po południu opróżniły się gościnne pokoje Towarzystwa młodzieży handlowej.

P. Teodor Pollak, znakomity pianista lwowski, występował tymi dniami z koncertem w Warszawie i, sądząc z relacyi pism warszawskich, podobał się bardzo tamecznej publiczności. Pan Sygietyński, krytyk *Kuryera warszawskiego*, bardzo wstrzemięźliwy w pochwałach a surowy w sądzie, pisze o występach lwowskiego wirtuoza co następuje:

W ostatnich latach występowało w Warszawie tylu znakomitych pianistów, że każdy nowy artysta napotyka niemało trudności w pozyskaniu uznania u bywalców koncertowych. Nie wystarcza nam sama technika bez indywidualności, ani indywidualność bez błyskotliwości technicznej. Pierwsza może wywołać podziw na chwilę, a w końcu znudzi, druga zajmie, ale nie porwie, gdy tymczasem artysta musi porwać publiczność, jeżeli chce cieszyć się jej względami przez czas dłuższy.

Pan Teodor Pollak, który dał się poznać na wczorajszym wieczorze Towarzystwa muzycznego, odniósł zwycięstwo, chociaż nie we wstępnym boju. W utworach Chopina (preludyum as-dur, etiuda a-mol i polonez as-dur) pan Pollak nie zaimponował ani nadzwyczajnością techniki, ani indywidualnością wykonania tych pereł muzycznych — krępowała go nieodłączona od pierwszego przed nową publicznością występu obawa. Dopiero ochłonąwszy nieco, poznawszy bliżej instrument, który mu dano, okazał p. Pollak, jakim jest pianistą. A więc w nowelecie nr. 1 Schumanna, pieśni bez słów Czajkowskiego i w parafrazie ze „Snu nocy letniej" Mendelssohna-Liszta artysta zdumiewał wybornem przygotowaniem technicznem, perełkowatością gam, miękkością dotknięcia, a co główna, spokojem i miarą wysoce artystyczną, doskonałem wnikaniem i oddawaniem myśli kompozytorów. Zwłaszcza wybornem było wykonanie mendelsonowskiego marsza weselnego. W każdym takcie widać było szkołę Leszetyckiego, przejawiał się talent niezwykły. W drugiej części koncertu p. Pollak popisywał się jako kompozytor i wykonał trzy utwory własne, a mianowicie mazurka, rêverie i etiudę, w których znowu przebijał talent twórczy. Artysta doznał przyjęcia bardzo dobrego, oklaskiwano go, przywoływano i zmuszano do dodatków nadprogramowych.

Królowa holenderska Wilhelmina poślubia księcia Wilhelma Wied. Zaręczyny już się odbyły w ściśle kole rodzinnem, a niebawem ogłoszone zostaną. Ślub ma się odbyć w kwietniu w Hadze.

Rocznica walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych odbędzie się w roku przyszłym prawdopodobnie przy współudziale księcia Walii, albowiem na zaproszenie loży masońskiej w Wirginii, odpowiedział książę Walii, iż prawdopodobnie z zaproszenia skorzysta. Uroczystość odbędzie się w Waszyngtonie.

Fałszywe pieniądze. Kursują znowu w handlu fałszywe banknoty dziesięcioguldenowe, podobno fabrykowane w Kroacyi; można je poznać potem, że w tekście niemieckim są błędne napisy jak „Wuhrung" lub „Wähnung" zamiast „Währung", a w tekście węgierskim „Tiz Forinut" zamiast „Titz Forint". Także wiele guldenów srebrnych kursowało od niedawna, ale nie u nas, lecz w Wiedniu. Fałszerzy wykryto w osobach jakiegoś malarza pokojowego i woźnicy bez zajęcia. Puścili oni w obieg kilkaset fałszywych guldenów, wyrobionych głównie z cyny i odlanych w formach cementowych.

W Kołomyi odbędzie się w niedzielę przedstawienie amatorskie na dochód ubogich. Program składa się: z jednoaktówki z francuskiego „Żony płaczące" i z melodramatu w 2 aktach Korzeniowskiego „Okrężne".

Z Sanoka nam piszą: *Słowo Polskie* zabawiło się niedawno w Kassandrę, jakoby w gimnazyum sanockiem krzewiła się żywiołowa nienawiść wszystkiego, co polskie. Jak wiadomo, dyrektorem wspomnianego zakładu jest p. Bańkowski, a szczęście czy nieszczęście chce, że jest Rusinem. Wystarczy jednak powiedzieć, że ożeniony był z córką ś. p. redaktora Dobrzańskiego, który ma swoje znaczenie w dziejach polonizacyi Galicyi. W każdym razie

jako Rusin nie mógł, a może i nie chciał się bronić przed zarzutem, którym korespondent *Słowa* dla zyskania popularności chciał go postawić pod pręgierzem opinii publicznej. Jak zaś p. Bańkowski pojmuje swe wychowawcze posłannictwo, dowodzi najlepiej uroczystość założenia kamienia węgielnego pod burzę im. Franciszka Józefa. *Słowo* dotychczas rzecz tę zbywa filozoficznem milczeniem, chociaż może jeden tylko Sanok zdobył się na tak piękny sposób uczczenia bożego lata ojcowskich rządów Najj. Pana.

Na miejscu uroczystości zjawili się wszyscy, którzy tylko biorą żywszy udział w obywatelskiem życiu w Sanoku, a więc: p. Pawlikowski starosta, p. Aital Witoszyński burmistrz, wydziały Rady powiatowej i gminnej. Akt konsekracyjny, spisany na pergaminie i podpisany przez wszystkich obecnych, odczytał p. Kwiatkowski, prof. gimn. i skarbnik komitetu opiekuńczego bursy. Od powstania myśli założenia bursy jubileuszowej upłynęło zaledwie dziesięć miesięcy, a komitet rozporządza już kapitałem 5000 zlr., oprócz nadchodzących z wszystkich stron zobowiązań i przyrzeczeń na dostarczanie surowego budulca. Miasto dało miejsce pod budowę w prześlicznem położeniu nad Sanem, pani Dydyńska ofiarowała drzewo, p. Wiktor cegłę, p. Kazimierz Lipiński, dyrektor fabryki wagonów, dołączył do swe go podpisu na akcie erekcyjnym 500 zlr., śladem jego poszli i inni. To też p. Bańkowski wskazał w pięknem przemówieniu na tę dziwną gotowość w niesieniu datków na rzecz bursy, jako na najlepszy dowód wdzięczności dla tego, który za gwiazdę przewodnią swych rządów obrał sobie hasło: *Viribus unitis.*

Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Ludwika Popłowskiego, c. k. radzcy dworu, zmarłego w dniu 28 listopada r. b w Szczekłotach, odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. o godzinie 9 rano w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

Bankiet na cześć p. Barącza, twórcy pomnika Sobieskiego we Lwowie, odbył się w sobotę na Strzelnicy, wydany przez Towarzystwo strzeleckie, którego p. Barącz jest członkiem i któremu już dawniej ofiarował bezinteresownie biust króla Jana, umieszczony na Strzelnicy naprzeciw głównej bramy. Prezes Towarzystwa, p. Michalski, w toaście swym uczcił p. Barącza nietylko jako artystę, ale i ofiarnego obywatela; p. Barącz podziękował w kilku nader serdecznych słowach.

Zamek zbaraski, jak pisze *Czas*, skazany został na przedwczesną zagładę. Osoby, które regularnie odwiedzają tę pamiątkę drogą każdemu sercu polskiemu, z żalem i oburzeniem stwierdzają, że bardziej, niż ząb czasu, ręka obecnego właściciela do tego się przyczynia. Jeszcze przed dwoma laty można było wygodnie zwiedzać pierwsze piętro; teraz połowy dachu brak, schody rozburzone, mur dostarczył materyału na jakieś budowy, podczas gdy prawie zdrowe belki porozrzucane na dziedzińcu, świadczą, że nie było tam obawy jakiegoś bezpośredniego niebezpieczeństwa przez zawalenie się części usuniętych.

Morderstwo z miłości. W Szczawnicy zastrzelił Tadeusz Doskowski, syn lekarza z Krakowa, panią Górską z Warszawy, ku której zapałał miłością, lecz miał szczęśliwszych współzawodników. Doskowskiego aresztowano.

Na protestantyzm postanowiła przejść gmina Trebendorf w obwodzie chebskim. Jest to skutek prusofilskich agitacyj Wolfa i Schönerera. Na odbytym tam właśnie ponownym zjeździe narodowców niemieckich zapadła uchwała gromadnego przechodzenia Niemców czeskich na protestantyzm. Równocześnie w Styryi, w okolicach Hradca prowadzą prusofile zażartą agitacyę, mającą na celu przechodzenie Niemców-katolików na starokatolicyzm.

Wynalazek. W dziennikach warszawskich czytamy: Pan S. Jaroszyński, pracujący na kolei petersbursko-warszawskiej, wynalazł nowy zamek sprężynowy do zamykania wagonów towarowych. Wagon może być otworzony tylko przez osobę, która wie, na ile obrotów został zamek zamknięty. Wynalazca nie mając środków, zamek ten sprzedał jednemu z inżynierów za rubli 100, który ulepszy go i opatentuje.

Konkurs dramatyczny *Kuryera warszawskiego* na sztukę oryginalną polską na upamiętnienie 70 letniego jubileuszu *Kuryera warszawskiego* miał być rozstrzygnięty dopiero po wystawieniu na scenie warszawskiej pięciu utworów, przez komitet konkursowy do wystawienia zaleconych. Były to sztuki: 5-aktowy dramat „Familia“, 5-aktowa komedya „Frazesowicz“, 3-aktowa sztuka „I co teraz“, sztuka w 5 odsłonach „W sieci“ i obraz w trzech aktach „Wątpliwe szczęście“. Z utworów tych odegrano na scenie tylko „Familię“ i „I co teraz“ i nie czekając na wystawienie trzech pozostałych sztuk, sąd konkursowy już przystąpił do obrad nad tem, komu przyznać nagrody. Resultatem tych obrad jest, że pierwszej nagrody w kwocie 1000 rubli nie przyznano żadnemu z owych pięciu utworów, nagrodę drugą w sumie 500 rubli przyznano dramatowi „Familia“, którego autorem jest, jak się okazało po otwarciu koperty, p. Andrzej Niemojewski. Z czterech pozostałych utworów, odznaczonych zaleceniem do grania, komitet postawił: na pierwszem miejscu: „Frazesowicza“ (autor odebrał swój rękopis wraz z kopertą zawierającą nazwisko — przeto na razie pozostaje w tajemnicy) na drugiem miejscu sztukę „W sieci“ (autor Jan Kisielewski), na trzeciem „I co teraz“ (autor p. Edward Grabowiecki, artysta dramatyczny), wreszcie na czwartem miejscu obraz „Wątpliwe szczęście“, którego autorem jest artysta dramatyczny z Warszawy p. Władysław Paliński.

Łódź według ostatniego wykazu statystycznego liczy już 400.000 mieszkańców i jeżeli dalej w tym samym stosunku rosnąć będzie, co dotąd, to około roku 1912 będzie ich miała milion.

Przegląd dla reumatyków. Z Paryża donoszą, że zaczął tam wychodzić tygodnik pod powyższym tytułem. Założył go znany publicysta, Aleksander Hepp, sam cierpiący stale na reumatyzm W spółpracownikami mogą być tylko reumatycy, a znajdujemy na ich liście Coppée'go, Silvestre'a, Bergerata, Prévosta, Claretiego i Cequelina Pismo będzie pomieszczało tylko rzeczy rozweselające — no i opowiadania reumatyków o przebiegu choroby.

Zaślubiny. W Rzymie niedawno odbył się ślub księżniczki Eugenii Bonaparte z księciem Napoleonem de la Moscova. Oryginalnie piękny widok przedstawiała panna młoda ze swym orszakiem druchen. Wspaniała jej toaleta ślubna, dzieło Wortha, była w stylu pierwszego cesarstwa, z ciężkiej białej brokateli, która musiała być specyalnie dla księżniczki tkana. Przód sukni był w bukiety róż w naturalnych ich kolorach. Te same kwiaty ciągnęły się girlandowo wokoło trenu. Kosztowne, stare koronki przybierały stanik, utrzymany zupełnie w stylu empire, z którego, z lewego ramienia zwieszała się długa gałąź kwiatu pomarańczowego. Koszta druchen były w stylu Ludwika XVI. Starsza druchna w sukni z różowego aksamitu ze złotemi haftami, inne w sukniach z niebieskiego aksamitu srebrem hafowanych. Białe atłasowe staniki z chusteczkami z koronek i hafów, wspaniałe brylantowe guziki i czarne aksamitne szarfy dopełniały wspaniałości strojów a la Marie Antoinette.

W lodzie. Jest rzeczą dowiedzioną, iż bakterye w wodzie przy jej zamarznięciu nie ulegają zanikowi. Jak długo jednakże mogą one żyć w ten sposób? Doktór wiedeński Cotterina po roku całym trzymania wody z bakteryami w stanie zamarzniętym, znalazł w niej jeszcze tysiące żyjących bakteryj Podług jego twierdzenia nietylko bakterye, lecz i doskonalej zorganizowane stworzenia mogą żyć w lodzie długi czas. Doświadczenia jego w tym względzie czynione z robakami i owadami potwierdzały to mniemanie.

Cegła sztuczna na tanie budowle. Chociaż każdą cegłę należy zaliczyć do kamieni sztucznych, jednakże pod mianem cegły rozumie się zwykle cegłę wyrobioną z gliny i wypaloną cegły zaś przygotowane z innych materyałów noszą miano sztucznych; należą tu zatem cegły z żużli wielkopiecowych, z piasku w połączeniu z wapnem itp. Cegły te, a szczególnie z piasku, znajdują obecnie nie wielkie zastosowanie, choć niekiedy np. przy wznoszeniu tanich budowli, mogłyby być bardzo odpowiednie. Jedną z główniejszych zalet cegieł z piasku stanowi ta okoliczność, że można je wyrabiać o ściśle jednakowych wymiarach, z różnicą nie przenoszącą paru milimetrów, czego przy cegłach wypalonych z gliny osiągnąć się nie da żadną miarą choć się je przygotowuje najstaranniej i z jednolitego materyału. Z tego powodu przy wznoszeniu ścian na ½ lub jedną cegłę z cegieł z piasku, można otrzymać powierzchnie ścian zupełnie równe i w tanich mieszkaniach można je wprost bez tynkowania wyklejać papierem. W Królestwie Polskiem — pisze *Gazeta techniczna* — wyrabiają cegły z piasku w niektórych miejscowościach obfitujących w piasek, nawet i w okolicach Warszawy można spotkać domy wzniesione z takiej cegły. Cegły te wyrabiają z piasku w połączeniu z wapnem zwyczajnem; na ściany wewnętrzne jest to materyał dobry, na zewnętrzne zaś i na fundamenty nieodpowiedni. W Westfalii, gdzie cegły sztuczne są w użyciu, ściany zewnętrzne i fundamenty wznoszą zwykle z cegieł, wyrobionych z piasku w połączeniu z wapnem hydraulicznem; są one wytrzymałe i dobrze się zachowują w wilgoci. Cena cegieł na wapnie hydraulicznem nie jest wyższą, aniżeli cegieł zwyczajnych, gdyż przy fabrykacyi unika się tak kosztownych urządzeń, jak piece do wypalania, i całkowite urządzenie do wyrobu cegieł sztucznych wypada o połowę taniej, aniżeli urządzenie cegielni zwykłej.

Pierwszą większą wycieczkę w Austryi na motocyklu przedsięwziął niedawno znany turysta Schmal. Jechał na motorowym tricyklu o sile 1¼ konia z Wiednia do Gracu i przebył tę przestrzeń (200 klm.) mimo złej drogi i mimo wzniesienia na Semmering w 12 godzinach i 20 minutach. Zużył benzyny około 11 litrów.

Dawniej a dziś. Dawniej mówili poeci: „Myśl wesoła spędza troski z czoła“, a dziś, według pana Kazimierza Bartoszewicza mówią: „Czarno fioletową grzywę dążącej do morza zapomnienia Tęschnoty roztęcznia skrzydlaty błysk zielonego Wesela“.

Zamiast wieńca na trumnę zmarłego w dniu 6 b m. śp. Juliana Thilscha, starszego referenta szacunkowego Banku krajowego, złożyli dyrektorowie i koledzy zmarłego kwotę 85 zlr. 90 ct. na rzecz przytuliska Brata Alberta.

Zmarli. W Krakowie Marya z Krobickich Nowosielecka, żona starszego komisarza krakowskiego starostwa. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę w Wojtkowej w pow. dobromilskim; Zygmunt Nałęcz Chwalibogowski, były rotmistrz dragonów austryackich, właściciel realności, lat 66 — W Dolinie Eustachy Grabowski, ajent krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, weteran z r 1831, między innemi uczestnik bitw pod Grochowem i Ostrołęką, lat 83. — W Lubaczowie zmarł nagle we środę aptekarz tamtejszy, Marceli Żymirski.

Stan powietrza. T. o g 7 rano + 4, w poł. +4 R Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Z ochrony zwierząt

Człowiek, któremu spokój zwierząt luby,
Nad zwierzętami lituje się szczerze!
I jedno zwierzę chcąc ustrzedz od zguby,
Zabójczym ciosem zgładza drugie zwierzę.

To nie tęsknota.

A. Przecież cię spotykam! Od samego rana uganiam za tobą, jak wyżeł.

B. A ja za tobą. Widocznie obaj potrzebujemy pieniędzy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek dwudziestopięcioletnie jubileuszowe przedstawienie Anny Gostyńskiej (wznowienie) „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego. Jubilatka wystąpi w głównej roli Grdyńskiej, zaś p. Fiszer w roli Byłkiewicza. W sobotę po południu „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Schillera z p. Wł. Woleńskim, wieczorem „Gejsza“, operetka w 3 aktach S. Jonesa. W niedzielę po południu „Zazdrośnica“, komedya w 3 aktach A. Bissona, wieczorem „Gejsza“. W poniedziałek „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 grudnia.

(Z.) Z powodu ponurej sytuacyi politycznej na Węgrzech giełda nasza bardzo mało zajmowała się wywodem finansowym austryackiego ministra skarbu. Dawno już nie było roku, aby exposé ministeryalne przeszło na targu pieniężnym tak bez wrażenia, jak obecnie. Pod wpływem doniesień z Pesztu pierwsze godziny dzisiejszych obrotów przeszły w mdłem usposobieniu. Później atoli wywiązała się niespodziewanie całkiem pokaźna haussa w walorach przemysłowych, osobliwie w akcyach hut i kopalni żelaza. Mówiono bowiem, że między pierwszorzędnemi przedsiębiorstwami tej gałęzi przemysłu toczą się rokowania o zawarcie kartelu celem podwyższenia cen żelaza. Alpiny i praskie żelazne i dzisiaj były na pierwszym planie, pierwsze podniosły się w kursie o 6½, drugie o 26 zlr. Ku końcowi obrotów przeniosła się spekulacya zwyżkowa także na targ walorów bankowych. Popyt o renty był dziś bardzo nieznaczny, wspólna renta spadła o 10 ct. Akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego zwołano na 22 grudnia na nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem zapaść ma uchwała co do prowizorycznego przedłużenia statutu bankowego po koniec czerwca 1899. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej tego banku skonstatowano, że opodatkowane noty ściągnięto już prawie zupełnie z obiegu i że zapotrzebowanie kredytu zmniejszyło się ostatnimi dniami, wobec czego niema potrzeby podwyższenia stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·65, węgierskie 389·—, Anglobanki 156·—, Uniony 294·50, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 230·25, Ludwiki 210·60, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 262·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·05, austryacka złota 120·10 austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 120·20, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 5·70, 20 frankówka 9·56 —, marki 11·79, ruble 1·27½.

Telegramy Przeglądu.

Ważniejsze depesze z pośród tych, które otrzymaliśmy wczoraj).

Budapeszt 8 grudnia. Wszyscy obecni tu członkowie stronnictwa liberalnego, z małymi wyjątkami, podpisali wniosek Tiszy. Spodziewają się, że i posłowie kroaccy wniosek ten podpiszą. Wczoraj rozeszła się wieczorem pogłoska, że **B a n f f y** na wczorajszej radzie ministeryalnej oświadczył, iż podał się do dymisyi. Wiadomość ta jednak okazała się bezpodstawną. Z klubu liberalnego wystąpiło dotychczas 15 członków. Ogłaszają oni, że obstają przy wystąpieniu, zachowują wszakże i nadal program liberalny.

Wczoraj popołudniu zjawili się u Szilagyi'ego posłowie różnych stronnictw opozycyjnych i prosili go, by cofnął dymisyę. Szilagyi przyjął ich bardzo serdecznie i oświadczył, że przyjęcie wniosku Apponyi'ego tak dobre na nim sprawiło wrażenie, iż namyśli się jeszcze, czyby nie odwołać swej dymisyi. Stanowczą odpowiedź w tym względzie przyrzekł Szilagyi dać dzisiaj.

Berlin 8 grudnia. Parlament wybrał prezydentem hr. Ballestrema, członka centrum, wiceprezydentem został Schmidt. W poniedziałek rozpocznie się dyskusya nad budżetem państwowym.

Wiedeń 8 grudnia. Komisya budżetowa przyjęła przedłożenie rządowe, dotyczące zniesienia rządowych myt drogowych i na przejazdach, a również nowellę rządową o rozszerzeniu portu tryjesteńskiego. Komisya dla zarad nad zarazą bydlęcą ukończyła obrady nad przedłożeniem rządowem o zapobieganiu zarazie świń, przyjmując wiele poprawek i rezolucyę co do szczególnych zarządzeń przeciw zawleczeniu zarazy świń z Węgier, a także rezolucyę referenta Wielowiejskiego o warowaniu interesów austro-węgierskich z powodu zamknięcia niemieckiej granicy, co się sprzeciwia traktatowi handlowemu.

Wiedeń 8 grudnia. *Neue fr. Presse* donosi, że minister wojny br. **K r i e g h a m m e r**, który z powodu sprawy pomnika Hentziego zmuszony był podać się do dymisyi, ostatecznie pozostanie na swem stanowisku.

Wiedeń 8 grudnia. W sprawie interpelacyi p. **R u t o w s k i e g o**, wniesionej na ostatniem posiedzeniu komisyi ugodowej co do zajścia w Bejrucie, donoszą ze strony dobrze poinformowanej, że niemiecki konsul tameczny jest konsulem zawodowym, a nie kupieckim, jako taki zaś ma obowiązek reprezentować wyłącznie interesy firm handlowych niemieckich.

Parenzo 8 grudnia. W odległości 25 mil od Parenzo zderzył się wczoraj w nocy wśród gęstej mgły parowiec włoski wiozący ładunek owoców z towarowym parowcem austro-amerykańskiego Towarzystwa w Wiedniu „Istria“. Ten ostatni zatonął. Kapitan i 26 ludzi załogi po przepędzeniu całej nocy na pełnem morzu, zostali uratowani.

Paryż 8 grudnia. Wskutek spotkania się z drugim okrętem zatonął wczoraj na Sekwanie kursujący parowiec omnibusowy. Ofiar nie ma żadnych.

(*Depesze otrzymane dziś.*)

Paryż 9 grudnia. Przed budynkiem Sorbonny przyszło tu wczoraj do bójki pomiędzy studentami demonstrującymi na korzyść Derouleda a studentami demonstrującymi na korzyść armii. Jednego studenta zraniono w bójce, poczem policya rozproszyła demonstrantów.

Londyn 9 grudnia. Minister Chamberlain wygłosił wczoraj mowę w Wakefield, w której zaznaczył serdeczną przyjaźń, jaka zapanowała w stosunkach angielsko-francuskich, dodał jednakże, że Anglia nie myśli bynajmniej okupywać takich stosunków koncesyami, które nie polegałyby na wzajemności. W kwestyi Chin oświadczył Chamberlaine, że porozumieniu się Anglii i Rosyi nie stoi w drodze nic nieprzezwyciężonego. W końcu wyraził mówca nadzieję ścisłego porozumienia z Niemcami.

Londyn 9 grudnia. Chamberlain w dalszym ciągu swej mowy poruszył sprawę aliansów politycznych. Powiedział, że Anglia niepotrzebuje żadnych aliansów w celu obrony swoich posiadłości i wyłącznie dla popierania interesów Wielkiej Brytanii, ale chyba tylko dla interesów wspólnych z innemi państwami. Chamberlain skonstatował dalej, że Anglia ma bardzo ważne interesa wspólne z Niemcami, natomiast nigdzie na kuli ziemskiej nie stoją one ze sobą w zupełnej sprzeczności. Wobec tego należy się spodziewać, że Anglia i Niemcy, to jest największa potęga morska z największą militarną potęgą lądową, częściej na przyszłość będą się ze sobą łączyć, a wspólny anglio-niemiecki wpływ oddziaływać będzie w duchu pokoju i wolnego handlu Anglia nigdy nie będzie się domagać współdziałania Niemiec, jeżeliby się okazało, że ich interesa nie są jednakowe.

Zbliżenie się do Niemiec jest niewątpliwie znaczną zdobyczą obecnego rządu, ale jeszcze więcej cieszą Chamberlaina dobre stosunki W. Brytanii z koloniami i z Ameryką. Skoro bowiem Anglia może liczyć na sympatye całej rasy anglo-saksońskiej na świecie, to nie ma żadnej takiej kombinacyi politycznej, którąby ją napełniała trwogą.

Berno morawskie 9 grudnia. Wczoraj odbył się tutaj wiec stronnictwa niemiecko-postępowego. Przemawiali posłowie **G r o s s** o sytuacyi politycznej, **D'E l v e r t** o akcyi ugodowej na Morawach, **M e n g e r** o ugodzie z Węgrami, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, w której wiec wyraża niemiecko-postępowym posłom w Radzie państwa bezwzględne zaufanie i wzywa ich, aby wszelkimi środkami, które za najskuteczniejsze uznają, walczyli o zniesienie rozporządzeń językowych, następnie, aby odmówili poparcia projektom ugodowym, wiec bowiem, jakkolwiek pragnie gorąco odnowienia ugody ze względu na interesa ogólno państwowe, uznaje wszakże, iż w przedłożeniach rządowych wydano na łup interesy tej połowy Monarchii. Z wdrożonemi przez Sejm morawski próbami przywrócenia pokoju narodowościowego w kraju wiec zgadza się pod warunkiem, jeśli tym próbom przyświecać będzie stale wzgląd na gemeinbürgschaft niemiecką, jednakże jest przede wszystkiem zadaniem rządu stworzyć warunki pomyślnego przeprowadzenia takiej ugody. Wiec wyraża w końcu jeszcze życzenie, aby zapanowała jedność między stronnictwami niemieckiemi w sejmach i w Radzie państwa.

Paryż 9 grudnia. Komisya pokojowa ułożyła wczoraj już do końca traktat pokojowy pomiędzy Ameryką a Hiszpanią. W traktacie nie wspomniano zupełnie o przyjęciu długu kubańskiego przez Amerykę, ani o kupnie wysp Karolinów przez Stany Zjednoczone. Zarazem wstawiono 20 milionów dolarów jako cenę za odstąpienie Filipinów i sześciomiesięczny termin dla ratyfikacyi tego traktatu pokojowego przez parlamenty obu państw. Na końcu posiedzenia zaprotestowali komisarze pokojowi hiszpańscy przeciwko hańbie, wyrządzonej Hiszpanii przez orędzie Mac Kinleya, jakoteż przeciwko pogwałceniu praw międzynarodowych, których ofiarą padła Hiszpania.

Paryż 9 grudnia. W miejsce Meilhaca dramaturg Lavedan został wybrany członkiem akademii.

Wiedeń 9 grudnia. Ogłoszone dziś drukiem i członkom Rady państwa rozdane sprawozdanie deputacyi kwotowej, opisuje historyczny przebieg rokowań obu deputacyi i zamieszcza tablice, służące do zbadania prawnego wymiaru udziału obu połów monarchii we wspólnych wydatkach państwowych, tak jak je rząd austryacki deputacyi kwotowej przedłożył. Sprawozdanie zawiera dalej znane *nuntia* deputacyi austryackiej i węgierskiej i kończy się oświadczeniem, że deputacya w obec takiego stanu rzeczy poczytuje sobie za obowiązek w myśl § 36 ustawy z 21 grudnia 1867 Radzie państwa ujemny wynik tych rokowań podać do wiadomości.

Budapeszt 9 grudnia. Ogółem wystąpiło dotąd ze stronnictwa liberalnego 21 deputowanych; liczba ta, jak przypuszczają, nie przekroczy cyfry 30.

Ban Khuen-Hedervary konferował wczoraj z Banffym i odjechał następnie z powrotem do Zagrzebia.

Jak słychać, prezydent Szilagyi obstaje przy swojej dymisyi.

Paryż 9 grudnia. Wczoraj odbył się tu wielki meeting zwolenników Picquarta. W mityngu wzięło udział 2000 osób. Przewodniczył członek Instytutu Du Claux Picquarta proklamowano honorowym prezydentem. Mowcy domagali się rewizyi urządzeń wojskowych. Uczestnicy mitynagu urządzili w końcu manifestacyę na rzecz Picquarta, co wywołało manifestacyę przeciwną na rzecz armii. Tłumy demonstrujące na cześć armii a przeciw Picquartowi pociągnęły przed więzienie Cherchemidi, tam jednak rozproszyła je policya.

Wiedeń 9 grudnia. (Rada państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd projekt ustawy przedłużającej prowizorycznie na pierwszych sześć miesięcy roku 1899 obecny sojusz handlowo-celny między Austryą i Węgrami, tudzież obecny stosunek państwa do Banku austro-węgierskiego.

Posłowie Mieczysław Borkowski i dr. Lewicki postawili nagły wniosek o wezwanie rządu, aby jak najspieszniej wniósł projekt ustawy o utworzeniu instytutu emerytalnego dla oficyalistów prywatnych, tudzież dla pozbawionych dotychczas emerytury funkcyonaryuszy państwowych, powiatowych i gminnych i o stworzeniu zabezpieczenia dla wdów i sierót po nich. Do funduszów potrzebnych na te zaopatrzenia przyczyniać się mają zarówno pracodawcy jak pracujący.

P r e z y d e n t ze względu na ważność przedłożenia o prowizoryum ugodowem oświadcza, że je bez dyskusyi odeszle do komisyi ugodowej, o ile naturalnie Izba się na to zgodzi.

H o f f m a n n - W e l l e n h o f imieniem swego stronnictwa oświadcza, że jak długo rozporządzenia w Czechach i na Morawie nie są zniesione, tak długo przeszkadzać będzie wszelkimi środkami przedłożeniom, potrzebnym rządowi, a więc przedewszystkiem prowizoryum ugodowemu i budżetowemu.

G r o s s imieniem swego stronnictwa przyłącza się do oświadczenia mowcy poprzedniego, zapowiadając użycie najradykalniejszych, regulaminem dozwolonych środków.

P r e z y d e n t oświadcza, że wobec podniesionych zarzutów przedłożenia wspomniane postawi na porządku dziennym najbliższego posiedzenia, wyraża jednak żal, że się nie stało w myśl jego wniosku, wobec bowiem ważności sprawy Izba powinna była to uczynić, chcąc spełniać poważnie swe obowiązki.

Następnie poseł ks. **T a n i a c z k i e w i c z** interpelował w sprawie nieprawidłowości przy wykupnie gruntów dla budującej się kolei Stryj-Chodorów.

P. S t a ń i ń s k i wniósł interpelacyę w sprawie konfiskaty *Kuryera lwowskiego*.

Prezydent ministrów hr **T h u n** odpowiadał na interpelacyę posła **H u e b n e r a** co do reformy aptekarstwa. Powiedział, że czynności przygotowawcze są już w toku. Rząd myśli o uregulowaniu stosunku farmaceutów do służbodawców i nie lekceważy też troski o względy humanitarne. Przepisy wreszcie prawne co do przenoszenia własności aptek ulegną też rewizyi, której się domaga nawet sam stan aptekarski.

Przyjechali dnia 9 grudnia. J. hr. Milewski z Wiednia. Hrabia Łubieński z Krakowa. M. bar. Hagen z Wielkich Ócz. Dyr. A Blumenfeld i J. Bober z Krakowa. K. Helder z Wiednia. M. Brezany z Rzeszowa. F. Lewy z Warszawy. S. Kowalski z Birczy. B. Reczuski i C. L. Rosenmann z Czerniowiec. W. Grote z Bydgoszczy. E. Ebel z Bytomia. E. Habermann z Aachen.

Przyjechali dnia 9 grudnia. Tadeuszowie Niementowscy ze Zbaraża. Romanowie Grocholscy z Rożysk. Jadwiga Dolańska z Baranowa. Zofia Romańska z Uładowki. Aleksander Przedrzymirski z Sierakowic. Fritz Kreisler z Wiednia. Leoncyusz Wybranowski z Czortkowa. Ludwik Horodyski z Kolendzian. Adam Jordan z Więckowic.

Przyjechali dnia 9 grudnia. Jacques Dreyfus z Paryża, O. Bammel i O Grübel z Wiednia. J. Kański z Chołodki. Z. Drohojowski z Cehijerowa. E Drathschmid z Wiednia. M. Levy z Paryża. Dr. Sawicki z Kańczugi. S. Marmorosz z Kołomyi.

Lwów 9 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 296.50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.— Tow budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00 4 proc los. w 56 lat 94·90 do 95 60

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96 90 do 97·50. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych.	Pociąg oseb. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7 40	Z Janowa
	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja,
	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10 25	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50		Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 20	—	Z Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec główny
	5 40	Z Ickan (Rumunii Kozowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala Bełza i Lubaczowa
	6 10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 10	Z Krakowa, (Wiednia Berlina Wrocławia, Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna. Iwonicz. Rymanowa, Mezo-Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9 30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55		Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy. Brodów. Kopyczyniec na dworzec główny
	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg oseb.	
	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego Munkacza, Pesztu, Borysławia
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8.45	Do Janowa
—	8 50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
	9 25	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
	9 58	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9 55	Do Bełza Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Stepowa. Berh. Radowica, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa. Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3 00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4 55	Do Jarosławia Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
-	11·2[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

33)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

To też po ukończeniu ceremonii, Lorys uczuł się dumny ze swej szarży wojskowej, dumny z przyjętych zobowiązań. Zrozumiał, że nie chodzi o Buonapartego, o przywłaszczyciela, tylko o Francyę.

Carthame rzekł był: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!"

Młody porucznik gotował się do wymarszu z zapałem. Przybywszy do domu, zastał bilecik od Reginy.

„Spełniam swój obowiązek — pisała — i ty uczyń to samo. Non sibi, sed regi. Dowidzenia".

Lorys okrył szalonemi pocałunkami te słów parę, uszczęśliwiony, że ona o nim pamięta, że nie przed nim ucieka, że pragnie się z nim we wspólnej działalności połączyć.

Marcela rzuciła mu gałązkę jemioły — Regina przesyła mu także talizman.

Marcela! Regina! Jedna była mu jakby kochaną siostrą, druga jakby najmilszą żoną. Obie nakazywały mu spełnić obowiązek — obie mogły na nim polegać.

Non sibi sed Franciae — powtarzał, tłómacząc sobie, że król i Francya to tylko dwie formy jednej myśli. Król czekał, aby mu oddano Francyę wolną, zwycięzką. Pierwszym obowiązkiem każdego Francuza było walczyć o zwrócenie mu tej ojcowizny, całej, nienaruszonej przez wroga.

Lorys odjechał, pokrzepiony na duchu, gotów do wszelkich ofiar. Był szczęśliwy. Pożądał bitew, niebezpieczeństw.

Przebywając w korpusie p. de Bourmont był nieraz dotknięty niemile żartami i zachowaniem się lekkiem swoich towarzyszy, lecz cóż go mogły obchodzić ich drwinki, choćby do Buonapartego zwrócone? Czyż można im było mieć za złe, że kochają tylko Francyę i króla?

Pewien był, że mimo trzpiotowatości młodzieńczej, potrafią oddać życie, jak najdzielniejsi i najstarsi. Żeby się bić walecznie, na to nie trzeba być starym i ponurym.

Sztab główny p. de Bourmont owałował teraz za swoim dowódzcą. Niebo było jasne, roziskrzone; pod wpływem promieni słonecznych Lorys czuł się dziwnie szczęśliwym i dumnym, że idzie wreszcie na obronę kraju rodzinnego.

Philippeville pozostało już w tyle, daleko; wojsko spuściwszy się z pagórka, wjechało w wąwóz pomiędzy dwoma zrębami skalnemi.

Dokąd ich ta droga zawieść miała — Lorys o to nie pytał. Jadąc za swoim dowódzcą, lada chwila spodziewał się usłyszeć sygnał bojowy.

O parę kroków za nim jechali Trémoville i Trézec, dalej Laverdière, lecz się za nim nie oglądał, gotów mu był puścić jego poprzednie sprawki w niepamięć, byle dzielnie stawał do boju.

Upłynął kwandrans, pół godziny.

Droga się zwężała coraz bardziej, tak iż wreszcie dwóch tylko jeźdźców mogło pomieścić się rzędem, jechano coraz prędzej, spieszno było zapewne tym wojakom z nieprzyjacielem się zmierzyć.

Po za szlachtą owałowała eskorta, wśród której powiewał sztandar trójkolorowy.

Nagle krajobraz się zmienił. Wyjechano z wąwozu: naprzeciwko leżała równina, gościniec i kilka dróg bocznych.

Bourmont konia osadził. Sztab główny dokoła niego się skupił.

Lorys spostrzegł, że jenerał jest bardzo blady i sądził, że to oczekiwanie bitwy tak go wzrusza. Bourmont przejechał mimo swego sztabu, dążąc ku eskorcie. Przyzwał jej dowódzcę.

— Kapitanie — rzekł — zawracajcie, już was nie potrzebuję.

Stary żołnierz o twarzy pokrytej bliznami, spojrzał na swego wodza ze zdumieniem.

— Panie jenerale — rzekł — czym dobrze zrozumiał?

— Tak, powracajcie do Philippeville.

— Jesteśmy na granicy.

— Wiem. Ruszajcie.

Kapitan spojrzał na hrabiego, usta mu drgnęły, lecz nie protestował. Rozkaz był stanowczy.

Podniósł pałasz i zawołał:

— Na lewo zwrot. Jazda.

I objechawszy eskortę, znowu na jej czele stanął.

Ani jedno słowo więcej nie padło. Jednak Lorys doznał dziwnie przykrego wrażenia. Instynktownie czuł, że ci odjeżdżający ludzie, to przyjaciele, bracia.

Bourmont przeprowadzał ich długo po drodze wzrokiem błędnym.

Gościniec skręcał się na odległości pół mili. Wojsko zniknęło wśród kurzu, za pagórkiem. Bourmont, bledszy jeszcze, niż przedtem, konia zawrócił i głosem jakimś dziwnym, rzekł:

— Dalej, panowie, w drogę, niech żyje król!

Puścili się w pełnym galopie, można było sądzić, że uciekają przed czemś nieokreślonem, a złowrogiem, przed czemś, co zniknęło tam, wraz z ostatnim żołnierzem.

Lorys otrząsnął się z marzeń, przycwałował do Trémoville'a i jechał z nim strzemię przy strzemieniu, jak gdyby się bał sam pozostać.

— Gdzie jesteśmy? Dokąd pędzimy? — pytał.

— Do Florennes — brzmiała odpowiedź.

Trémoville spiął konia ostrogą i wyminął Lorysa.

Jazda stawała się coraz szybszą, przechodziła jakby w szarżę.

Lorys tłumił niepokój; wszak nic złego się nie stało, wszak jechał śladem dowódzcy.

...Kapitan szaserów powiedział:

— Jesteśmy na granicy.

A więc teraz granica już przebyta. Znajdowano się w kraju nieprzyjacielskim; zatem wojna, zasadzka, a w każdym razie walka i to niebawem, za chwilę być może.

A jednak nikt nie dobywał pałasza...

W oddali wioska jakaś — Florennes zapewne — ukazywała już swe strzechy. Dzwonnica kościelna strzelała ku niebu, odrzynając się coraz wyraźniej na tle jego. Zbliżano się.

Wioska wydawała się opustoszałą.

Lorys pewien był, że ją przejadą cwałem i wpadną znienacka na forpoczty nieprzyjacielskie. Przejechano pędem po szosie, potem przez wieś, wreszcie przed kościołem, naprzeciw dużego domu, Bourmont konia na miejscu osadził.

Nie czekając pomocy adjutanta, zeskoczył żywo.

Otworzyły się drzwi, wszedł, wzywając oficerów za sobą.

W sali na dole było kilku oficerów, którzy wyszli na jego spotkanie i coś mu szepnęli na ucho.

Bourmont ruchem gwałtownym zdjął kapelusz i położył go na stole przed sobą.

Potem przetarł czoło dłonią, wyjął z kieszeni pugilares, dobył z niego list, rozłożył go i nie patrząc na papier, bo znał zapewne treść na pamięć, rzekł:

— Posłuchajcie, panowie, jaki list przesyłam generałowi Gérardowi.

Ciekawość ogarnęła wszystkich. Skupili się dokoła. Bourmont czytał półgłosem:

„Opuszczam armię, nie mogę i nie chcę już służyć przywłaszczycielowi, gdyż jego wygórowana ambicya gubi Francyę. Nie wstąpię do zagranicznych pułków, nie udzielę im żadnych wiadomości, któreby mogły szkodzić armii francuskiej, lecz starać się będę bronić wygnańców francuskich, wytrzebić z ojczyzny system konfiskat i tyranii, mając zawsze na względzie zachowanie niepodległości narodowej".

— Skończył, list złożył.

Zapanowało milczenie. Wszystkim znaną była już oddawna ta decyzya. Aprobata stawała się nawet zbyteczną. Zresztą może ci zdrajcy, uczestnicy zdrady, wstydzili się przyklaskiwać Judaszowi.

— Znajdujemy się na terytoryum belgijskiem — mówił p. de Bourmont. — Jesteście wolni, panowie. Ci, którzy wraz ze mną pójdą złożyć hołd królowi Francyi, powitani zostaną radośnie. Za godzinę ten list musi dojść do rąk generała Gérarda. Kto się tej misyi podejmie?

Panowało milczenie. Drażliwa to była misya.

— Jestem na rozkazy p. de Bourmont — odezwał się ktoś wreszcie.

Wystąpił Hubert de Queyraz, były kapitan Laverdière i rękę po list wyciągnął.

— Narażasz się pan może na niebezpieczeństwo — reflektował go p. de Bourmont.

— Dla króla — odrzekł Queyraz z niskim ukłonem.

— Jedź więc, a niech cię Bóg prowadzi.

Na twarzy zbira odmalowało się wielkie zadowolenie: stawał się osobistością wybitną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George.